

28

28

SKOROSZYT

J. Bronkiewicz

Trzejowa Rola Cigany

Firma:

Miejscowość

od

19

do

19

PROLOG SUFLEK

(MARIA)
YNA - CHŁOPIEC
Z
MARIA
NT
AV
RZ
ZYNA
IEC
ANT
ODZIEN

onek - 1845 do garderoby
- 1900 do garderoby - I na widow.
1910
onek 1915 do garderoby II na widow.
III na widow.

I
ka
r
wa
II
g
syke
der
ty wa - pmerwa 15 min.
III
ug
usyke
flew
nty wa

I
PIGWA - PYRKOSZ V
SUFLEK - GUNTNER V
+MARIA - GDOWSKA V
- WĘDKARZ - RĄCZKOWSKI V
- POLUJANT - ~~EDYTA~~ KWINTA
- DZIEWCZ. - ŚWIARYCZEWSKA V
- CHŁOPIEC - POLEK V
- BUFETOWA - CICHOCKA V
- ROMAN - HRYDZEWICZ V
- PRZECHODZIK - MACZKA V

II
PIGWA
SUFLEK
PRACOWNICA - ROMANOW V
PRAC. I - LEKSZYCKI V
PRAC. II - KRZYWDZIAK V
JAN - PIECZKA V
DZIENNIKARKA - VZIEMBŁO V

III
PIGWA
SUFLEK
SEKRETARKA - CZUPRYNOWNA V
I ZASTĘPCA - SZANIECKI V
KSIĘGOWA - GRUDNIEWICZ V
JULIUSZ - MICHAŁIK V
MISTRZ - MATYSIK V
POMOCNIK - KLUCZNIK V
PRZEW. KOM. - RĄCZKOWSKI V
V-CE PRZEW. - ROMANOW V
DZIEWCZ. Z KOMISJI - VZIEMBŁO V

EPILOG
MÓWCA - LEKSZYCKI V
OSOBA I - SZANIECKI V
OSOBA II - MACZKA V
OSOBA III - KLUCZNIK
SPRZĄTACZKA - CICHOCKA
PIGWA
SUFLEK
JAN
MARIA
JULIUSZ
DZIEWCZYNA
CHŁOPIEC

P I G W A

akt I.

wpółka
flaszka
kieszka
krawat
bilety wylotowy
2. legitymacje
enkierek
okulary

akt II

paerki papieru
aparat fotograficzny
notatnik reporterski
olugopis

akt III

ubranie
metr słobarski
papier
okulary
chusteczka
projekty łowienia
klocki
~~materiał~~ notatnik
epilog
motto
gazeta

akt i

gang

muryke

supler

akt ii

akt i

gang

muryke

supler

Kurtyne

akt ii

Kurtyne

gang i

muryke

supler

Kurtyne

i dz - 1845
ii 1900
iii 1910
iiii 1915

do goud. —
" " I widow.
" " II
" III

Smog eweska
Jolowska

JERZY BROSZKIEWICZ

DZIEJOWA ROLA PIGWY

PROLOG

Sufler
Wędkarz
Dziewczyna
Chłopiec
Piqwa-Maria

Sufler: /przed kurtyną/ Czas, czas, czas! /po chwili/
Wschód słońca przychodzi wcześniej. Na naszej spokoj-
nej równinie chmury łatwo rozpraszają światło.
Poranne godziny mijają powoli i dopiero od południa,
jak lata naszego życia, zaczynają się śpieszyć.
/po chwili/ A więc.... Czas! Odwracam stronę za
stroną. Kalendarze dojrzewają i opadają z drzew.
Młodzi ludzie odlatują do ciepłych krajów. My zaś?
Coraz rzadziej pytamy: kto to? Coraz częściej
natomiast pytamy: czyje to dzieci i czyj ten świat?
/po chwili/ Mimo to dzień zapowiada się nieźle.
A nawet ładnie. A nawet pięknie. Oprócz tego jest
wiosna. Wschód słońca przychodzi zatem coraz wcześ-
niej. Na naszej spokojnej równinie słońce łatwo ściera
rosę. Z ogrodów przyniesiono już kwiaty. Dzieci
idące do szkoły bawią się wiatrem. Kochankowie
wstają z myślą o nocy, a my będziemy mieli piękny
dzień. /po chwili/ Nad rzeką zasiedli wędkarze.
Pała błyszczący błazną łuską. Nad rzeką...

/słychać krzyk/

Sufler: Kto krzyczy nad rzeką? Kto i dlaczego? Ryba, czy
ptak?

→ Kurtyna
/kurtyna w górę/

Koniec prologu.

A K T I

Dziewczyna I: Kto krzyczał?

Wędkarz: Dlaczego ktoś znów wrzeszczy nad wodą? Woda nie znosi hałasu!

Chłopiec: Patrzcie tam!

Wędkarz: Patrzę, patrzę. Głębia, wiry, doły... Tam się nawet ryby dzień w dzień topią! Tyle, że bez krzyku.

Dziewczyna I: On jej nie uratuje! /cofa się/

Chłopiec: A może...

Wędkarz: Rzeka nie jest poto, żeby zowić ludzi.

Chłopiec: Dopłynął!

Dziewczyna I: Nie patrz na to!

Chłopiec: Płynie dalej!

Dziewczyna I: Poco patrzysz?

Chłopiec: Żeby widzieć! Żeby widzieć, jak płynie, jak...

Wędkarz: Nic z tego nie będzie!

Dziewczyna I: Czy... czy już?

Chłopiec: Jeszcze nie... jeszcze nie... już!

/ Długa chwila milczenia kończy się wejściem Pigwy, który niesie na rękach nieprzytomną Marię. Tamci rozstępują się przed nim - Dziewczyna I wybiega - Pigwa nachyla się nad Marią./

Dziewczyna I: TO ona!

Chłopiec: Ona?

Dziewczyna I: Tak! Czy... ona żyje?

Pigwa: Żyje!

Wędkarz: Miałeś dobry dzień. Ja na tej głębi jeszcze nigdy nie żywego nie złowiłem.

Policjant - 3 -

Dziewczyna I: /którą nieoczekiwanie sprawa zaczyna bawić/
A więc to ona. Najaudniejsza dziewczyna
w całym mieście ma wreszcie swój ciekawy
dzień. Duża zabawa. Bardzo duża.

Chłopiec: Dlaczego?

Dziewczyna I: /nuci/ O, dobry Jezu! O, wielki to wstyd!
I jakie to zabawne!
Gdy chłopiec wybada, że dusza jest
szaba,

I z ciężkiem grzeszy niezgrabnym!

Pigwa: /podnosi ku niej głowę/ Daję ci słowo honoru..

Dziewczyna I : /śmieje się/ Ależ nie dawaj! Wiem, że to nie
ty! Ja rzucił bardzo ładny chłopiec!

Pigwa: Daję ci słowo honoru, że kiedy ten /wskazuje
Chłopca/ przestanie z tobą grzeszyć, ja
ciebie wtedy z wody wyciągać nie będę.

Chłopiec: Ale za to już teraz, dostaniesz ode mnie po
mordzie! Chcesz?

Pigwa: Nie chcę.

Wędkarz: Nie chce i nie dostanie. W każdym razie nie
tutaj, nie nad moją rzeką. Ryby nie znoszą
hałasu, ani tragedii. Stulcie się raz
wreszcie, bo ja zaczął bić.

Chłopiec: O co chodzi?

Wędkarz: Ja wam nad żółkiem nie krzyczę. Życzę sobie
zaś, żebyście wy nad moją rzeką także
potrafili się zachowywać.

Sufler

Chłopiec: W porządku. /do Pigwy/ Porozmawiamy sobie
gdzie indziej?

Pigwa: Nie mam ochoty.

Chłopiec: Jesteś kundlem, samotą, i teńórzem. ~~...~~

~~niech cię...!~~

- Wędkarz: /do Pigwy/ Pozwij go do sądu, mogę świadczyć.
- Pigwa: /który w gruncie rzeczy przez cały ten czas zajmuje się jedynie Marią/ Ona wraca do przytomności.
- Wędkarz: Skąd wiesz, czy ona sobie tego życzy?
- Pigwa: Nie wiem.
- Wędkarz: /na widok policjanta/ W każdym razie wybrała dobry moment.
- Maria: Kto mnie uratował?
- Pigwa: Ja.
- Maria: Bydlę! /Chłopiec i Dziewczyna wybuchają śmiechem - nawet Wędkarz chichocze/
- Wędkarz: Niesmaczne.
- Policjant: Proszę o spokój! Rozejść się... ale nie całkiem. Świadkowie mają zostać. Kto był świadkiem wypadku?
- Wziewozyni:
- Wędkarz: Obserwowałem jedynie jego fazę końcową.
- Chłopiec: My również.
- Policjant: A kto widział początek?
- Pigwa: Ja.
- Policjant: Nikt więcej? /milczenie/ Pytam, czy nikt więcej?
- Maria: Starałam się, żeby nikt nie widział. Gdybym wiedziała, że on /wskazuje Pigwę/
- Policjant: Gdybym, gdybyś... Hipotezy mnie nie interesują. Proszę o fakty. Dowody osobiste, legitymacje szkolne i tym podobne.
- Wędkarz: Oto moja karta wizytowa.
- Policjant: Dziękuję. Tak, proszę bardzo, urodzona, urodzony...
- Maria: /do Pigwy/ Och, gdybym wiedziała... że ty...
- Pigwa: /usuwa się w stronę Suflera /
- Sufler: Czemu milczysz?

Pigwa: /wzrusza ramionami/

Sufler: Czemu /sufluje jego myśli/ miloszę? Nie mam w tej chwili nic do powiedzenia. Czekałem na taki dzień. Więcej: czekałem wiedząc, że czekam. Poco poszedłem nad rzekę? Żeby zobaczyć kąpiące się dziewczyny. O tej porze roku i dnia kąpią się bez niczego, w słońcu i w wodzie, jeszcze wstydliwe, już bezczelne. Ale przeszedłem koło nich nie patrząc. Stanałem nad brzegiem. Zamknąłem oczy. Mówiłem sobie: gdzie jesteś? która jesteś? kiedy wreszcie się spotkamy? jakie będziesz miała oczy?

Policjant: /do Marii/ Imię? Wiek?

Maria: Maria. Osiemnaście lat.

Policjant: /motuje/ Twarz okrągła, wzrost średni, oczy ciemne, znaki szczególne?

Maria: Żadne.

Pigwa: /do Suflera/ Oczy ma ciemne.

Sufler: /podejmuje tamten wątek/ A potem usłyszałem twój bieg. Biegłaś bez słowa. Ale twój oddech był jak krzyk. Znow zamknąłem oczy. Dopiero gdy fala uderzyła cię w twarz, gdy krzyknęłaś, i był w tym strach większy od mego, musiałem patrzeć. Widziałem tonącą dziewczynę. Chciałem uciec. Ale skoczyłem za tobą.

Pigwa: Tak.

Sufler: Dlaczego, głupcze?

Pigwa: /milozy/

Sufler: Nikt nie widział, nie słyszał. Mogłeś się ukryć, uciec do kąpiących się dziewcząt. No i co? Zanim nadbiegła pytałeś: gdzie jesteś? Która

jesteś? Jakie masz oczy? Czekasz. Doczekasz się jej krzyku. Skoczyłeś w wodę. Namyśl się dobrze: mogłeś sam utonąć.

Policjant: /do Pigwy/ Nazwisko? Imię?

Pigwa: Piotr Pigwa.

Policjant: Bardzo mi przyjemnie. Urodzony...

Pigwa: I owszem. Znaki szczególne żadne.

Policjant: To się jeszcze okaże. Jakoś nikt tu nie podaje żadnych znaków szczególnych. A zainteresowania? A światopogląd? Nie? Anonimowość, przeciętność... /znów rzeczowy/ Proszę opowiadać przebieg dramatu.

Pigwa: Stałem nad rzeką.

Policjant: Dlaczego?

Pigwa: Żeby się jej przyglądać.

Policjant: Aha! Jak długo tam stałeś?

Pigwa: Od ósmej trzydziści jeden.

Policjant: Do?

Pigwa: Do ósmej pięćdziesiąt dwie.

Policjant: Co zaszło o tej porze?

Pigwa: Spostrzegłem tę oto nieznaną mi dziewczynę. Szła brzegiem rzeki, tuż nad głębnią. Brzeg tam jest podmyty i niepewny.

Policjant: Dlaczego nie ostrzegłeś jej?

Pigwa: Nie zdążyłem. Brzeg nagle się obsunął... a raczej ona...

Policjant: O ósmej pięćdziesiąt dwie?

Pigwa: Tak.

Policjant: I co?

Pigwa: Wpadła do wody. Krzyknęła. Wtedy skoczyłem za nią.

Poliojant: Mimo, że w tym miejscu tablice zabraniają kąpieli pod karą miesiąca aresztu, z samianą na karę pieniężną?

Pigwa: Nie widziałem tablic.

Poliojant: Nieznajomość przepisów nie stanowi żadnego tłumaczenia. Co dalej?

Pigwa: Dopłynąłem do niej. Potem wyniosłem na brzeg. Zastosowałem sztuczne oddychanie. To wszystko.

Poliojant: Na razie. /do reszty/ Kto może poświadczyć zeznania tego faceta?

Wędkarz: Zgadza się. Siedzę tu od świtu.

Poliojant: Dlaczego?

Wędkarz: Najlepiej biorą przy pierwszym słońcu. Ale trzeba je przyzwyczaić do mego cienia, do wędk, do przynęty na haczyku wijącej się i cierpiącej. One mają skłonności sadystyczne. Przyglądają się, przyglądają.

Poliojant: I co? Biorą?

Wędkarz: Wreszcie biorą. I właśnie miała wziąć pierwsza... już otwarza pyszczek, już witała się ze mną, gdy ktoś krzyknął. To powinno być karalne. Wykupiłem prawo do tej zatoczki. Sam hoduję swoje rybki w domu od ikry, i gdy uzyskują pełnoletność wpuszczam je do wody. Nie znoszę przypadkowości. Aby złowić, trzeba wpierw wypuścić, aby zabić, trzeba wpierw wyhodować. No i co? No i właśnie: już miała wziąć, już witała się z losem, gdy nastraszył ją krzyk. Chciałem zaprotestować i czynię to obecnie.

Poliojant: Proszę mówić na temat.

Wędkarz: Nieciekawe. Zobaczyłem jak ją nakryło. Już szła na dno, już witała się z losem...

Dziewczyny i Chłopiec: Tak, tak! Już ją nakryło!

Wędkarz: Ale w najciekawszym momencie on nadpłynął.

Dziewczyny i Chłopiec: Tak, tak! Nadpłynął!

Wędkarz: Złapał ją za włosy.

Dziewczyna I: To było bardzo śmieszne.

Chłopiec: On ma fatalny styl cawła. Przede wszystkim jeśli chodzi o pracę nog. Po prostu: kundel!

Wędkarz: Wyniósł ją na brzeg. I ocucił. Kiedy wróciła do przytomności powiedziała mu, że jest bydlę.

Policjant: /do Pigwy/ Chcesz wnieść skargę?

Pigwa: Nie.

Policjant: Twoja sprawa. /do Dziewcząt i Chłopca/ Skądście się tu wzięli?

Dziewczyna I: Noe była za krótka. Przyszliśmy się całować. /do Chłopca/ Mój najmiłszy! /całuje go/

Policjant: Po co tu tyle miłości?

Wędkarz: Nie ma sprawy ^{Kochają się} o czym mówię. ^{Sprawa miłości} ✓ Ja nie chcę niczego sugerować, ale wydaje mi się to conajmniej podejrzane, że zarówno ona, jak i on, znaleźli się o tej porze nad rzeką samotnie.

Policjant: Bardzo słusznie. /do Pigwy/ Wytłumacz się!

Pigwa: Pooo przyszedłem sam nad rzekę? Byłem.. byłem umówiony z pewną dziewczyną. Ale. nie przyszła. Czekałem więc, ale wtedy

SUTLER

L.S.

Maria:

kiedy miałem już odejść, ona obsunęła się z brzegu.
1...

Policjant:

Kłamstwo! Wcale się nie obsunęłam z brzegu! Sama skoczyłam do wody!

Dziewczyna I:

Dlaczego? I w jakim celu?

/ze śmiechem/ Wszyscy wiedzą! Została porzucona.
Jeszcze w poniedziałek myślała, że ma chłopca. Ale
jemu przeszło już w piątek.

Pigwa:

/do Marii/ Kochałaś go?

Maria:

Wiesz jak do mnie mówił? Mówił: ty śmieszny szcze-
niaku, nie bój się. Mówił: rozpuść włosy, zamknij
oczy, załóż ręce nad głową i nie bój się. Kiedy
pytałam: czy przyjdiesz i kiedy przyjdiesz,
śmiał się. Obejmij mnie, mówił, obejmij, spóźnię
się o godzinę. Spóźniał się o dwie, i był wtedy
piękniejszy o całą tę wieczność. Kiedy brał mnie za
rękę, rozumiałam dlaczego nie miał odwagi się od
słońca, czym jest wspólna ciemność, dlaczego mam
słuch i dotyk, dlaczego mam usta, ręce, skórę
i dlaczego tak bardzo słabną. Nigdy nie powiedziałam
mu ani słowa, bo jestem głupia. Zakrywałam
twarz, bo jestem brzydka. Płakałam, żeby być zabawną.
On śmiał się i mówił: ty śmieszny szczeniaku, już
nie płacz, rozpuść włosy, zamknij oczy. Kiedy
pochylał się nade mną, walił się na mnie cały świat,
a ja krzychałam z radości.

Dziewczyna I: Tylko że jemu przeszło już w piątek.

Maria:

/krzyczy do Pigwy/ Nie miałaś prawa!

Wędkarz:

Znowu krzyki? Ja protestuję!

Policjant:

Proszę o spokój! A więc mamy tu do czynienia
z nieudanym zamachem samobójczym?

/z trudem śdzykuje rzeczowość/ Cholerny czas!
Preszę o spokój! /i aby nadrobić nadwątlony nieco
autorytet zaczyna krzyczeć na Pigwę i Marię/
Milczeć!

Maria: /do Policjanta/ On nie miał prawa mnie ratować!

Policjant: /do Pigwy/ Co ty na to?

Pigwa: Miałem prawo.

Policjant: Jakie?

Pigwa: /śmieje się/ Ja, здаje się.. Kocham ją!

Maria: Ty? /uderza go w twarz i... zaczyna płakać/

Dziewczęta i Chłopiec: /bija brawo/ Romeo! Nadstaw drugi poli-
czek, Romeo!

Policjant: Możesz wnieść skargę o obrazę i uszkodzenie ciele-
sne.

Pigwa: Nie chcę! Ona żartowała!

Sufler: Widzisz durniu? Miałbyś spokój. Czemu na nią
patrzysz?

Pigwa: Żadna z nich nie umiała tak mówić o miłości, jak
ona.

Sufler: Bo nie pytałeś, ładniejsze, mądrzejsze, zabawniej-
sze, zapraszały cię do wspólnej wiosny. Nie było w
tym nic trudnego. Wystarotało przejść przez próg,
przeleźć przez parapet okienny, przeskoczyć przez
płot. Objąć.. i zerwać. ^yŻeby to wesołe i łatwe.
A tobie się nie podobało, co? Za łatwe, za wesołe,
za proste. Żadna z tamtych nie umiała tak mówić
o miłości, jak ona? Co z tego? Nie dla ciebie,
nie o tobie.

Policjant: Zostawcie ją! Nieudane samobójstwo nie jest karalne
Właściwie... nie mam tu nic do roboty! No, nie
płacz, nie płacz! Ja cię rozumiem, dziewczyno.

Ach, jak ja cię rozumiem. Chociaż... mnie było
lżej. Kiedy moja mnie rzuciła, zapisałem się na
żołnierza. Poszedłem na wojnę. A kiedy wróciłem?
Już jej nie było nigdzie... uciekła za daleko!
Tak, tak! Zawsze łatwiej stracić kogoś w ramach
strat wojennych, niż podczas pokoju, na wiosnę, ze
środy na piątek. Nie płacz, słyszysz? Nie prosiła
cię o pomoc, a ty wyratowałeś! I - co? Ponosisz
teraz odpowiedzialność za jej życie. Co się tak
patrzysz?

Pigwa: Wołała o pomoc!

Wędkarz: Wołała? Wrzeszczała!

Dziewczyna I: Darła się!

Pigwa: /do Policjanta/ Albo ty ich zaraz uspokoisz, albo
ja połamie im kości.

Chłopiec: /wstaje z ławki/ Nie podoba się?

Pigwa: Ani trochę! /trąca go tak, że chłopiec siada na
ziemi/

Chłopiec: /podnosi się - tchórzliwy i płaczliwy/ Czego pan
chce ode mnie?

Dziewczyna I: Władek, nie zwracaj na niego uwagi.

Policjant: Ile razy mam państwa prosić o spokój?

Pigwa: Ja nie zaczynałem. Najpierw ona zaczęła... potem
ci! Mam dość! Zrozumiano? Należy mi się medal za
ratowanie tonących.

Policjant: Tonącej!

Pigwa: Niech będzie.

Policjant: Medal? Proszę bardzo. Ale naprzód po dwa mandaciki
od obojga państwa: a/ za kąpiel w miejscu niedozwo-
lonym, b/ za zakłócenie spokoju publicznego.

Sufler

Pigwa: Dawać kwitki!

Policjant: /bardzo niechętny/ Nie mam przy sobie...

Pigwa: Idziemy do komisariatu.

Policjant: /kompletnie zniechęcony/ Wypiszę, wypiszę! Ale...
/złości się/ ale do medalu należy też opłata
skarbową. Jazda!

Pigwa: Uprzejmie radzę zostawić ją w spokoju.

Maria: A tyś mnie zostawił w spokoju?!

Pigwa: /bardzo ciepło - do Marii/ Zaraz wracam!
/do reszty ostrzegawczo/ Zaraz wracam. /Wychodzi
z policjantem/

Dziewczyna I: Nudno. Chodź, Władek... Moje kochanie! Napewno
już wszyscy wyszli z domu!

Chłopiec: Zjadłbym coś... /wychodzą/

Maria: Podobam ci się?

Wędkarz: Oj, rybenko!

Maria: Mogę się z tobą umówić.

Wędkarz: A poco? Poza tym... ten twój ratownik ma jak na
mój gust, trochę za wesołe oczy.

Maria: Nie chcę go widzieć.

Wędkarz: Wołałaś o pomoc?

Maria: Nie! Krzyczałam: Romku!

Wędkarz: Achaaa! To tanten?

Maria: Tak.

Wędkarz: Ech, rybciu! Romku... ratunku... Nie wielka
różnica. A poza tym? Poco kłamiesz?

Maria: /miłczy/

Wędkarz: /zaczyna się pakować - rozszłoszczony i niechętny/
Nie znoszę kłamstw na czczo, ani miłozenia na
trzeźwo. Ty tu sobie tymczasem podeschnij.

Czuje, że najwyższa pora zwilżyć gardło. /wchodzi do baru/

Muzyka

Maria: /cicho woła/ Romku! Romku!

Pigwa: Sufler /wchodzi/ Na imię mam Piotr.

Maria: Odejdź!

Pigwa: /siada koło niej - milczy/ Ja nie byłem umówiony nad rzeką. /Maria milczy/ Kiedy krzyknęłaś chciałem uciec.

Maria: Byłabym ci za to wdzięczna... do samej śmierci. Niedługo, ale zawsze coś.

Pigwa: A teraz?

Maria: Poco się wtrącasz w cudze nieszczęście, ty...

Pigwa: Nie kłam! Kiedy złapałaś pierwszy oddech byłaś szczęśliwa. Bardzo chciałaś żyć.

Maria: Ty... kundlu!

Pigwa: /wstaje - chwyta ją za ręce/ Dobrze. Zgoda. Naprawię tę krzywdę. Czy to ja mam cię odnieść na głębię... czy też pójdiesz sama?

Maria: Puszczaj!

Pigwa: /ciągnie ją/ Wyrównamy sobie rachunek!

Maria: Błagam, puść! Ratunku!

Pigwa: A więc już nie "Romku"? /puszcza ją/

Maria: Już nie! /po długiej chwili/ Czego chcesz ode mnie?

Pigwa: Ja?

Sufler: Mów, głupcze!

Pigwa: Ja... właściwie...

Maria: Ach, prawda! Ty... mnie kochasz, co? Już mnie kochasz. Jestem kochana. /śmieje się/ Złowiłeś sobie rybeńkę ~~do zjedzenia~~ i pobawimy się za samą wdzięczność, tak? Mój zbawco? Tanio, zdrowo i przyjemnie. A więc... a więc... zgoda! Dobrze, zgoda, niech będzie. Będę

poszuszna, słucham pokornie. Co mam robić? Mam
cię objąć?

Pigwa: /po chwili/ Obejmij.

Maria: Pocałować? /po chwili/ Ależ proszę! /obejmuje go,
całuje/ A może... powiedzieć: kocham?

Sufler: Nie!

Maria: Przecież mogę! /śmieje się/ Powiedzieć?

Pigwa: /odsuwa ją/ Nie!

Maria: Dlaczegoż to?

Pigwa: /po chwili/ Tamtego nie ma. Więc powiedziałaś sobie:
mogę teraz już być dla każdego... mogę byle śmiecio-
wi powtarzać: Kocham, słucham, jestem poszuszna.
Czy tak?

Maria: Tak.

Pigwa: Nie udało się. Zabawne, co?

Maria: Bardzo. /płacze/

Sufler: A więc... mów głupcze! Mów: kocham ciebie, twój
głos, twój niepokój, i nawet to, że mnie nienawi-
dzisz, choć nienawiść niegdy nie jest bez smutku.
A więc... chcę mieć twoje wargi w uśmiechu i poca-
żunku, twoje ręce kiedy się rano czeszesz, i kiedy
zasypiasz. Chcę mieć twoją radość i ramiona, twoją
pamięć i dotyk, twój smutek i spokój.

Pigwa: Ja...

Sufler: Zgoda! Mów zatem: kocham ciebie, to znaczy chcę ci
dać wszystko co umiem, na co czekam, co potrafię
i zdobędę. Chcę dać wszystko czym żyję. Mów głupcze

Maria: Nie kładę milczenia na czoło. /wstaje -chcę wyjść/

Pigwa: Czekał.

Maria: Prawda. Co ci jestem winna?

- Pigwa: Ty idiotko!
- Maria: Powtórz!
- Pigwa: Ty głupia dziewczyno! Nie jesteś mi nic winna. I tak zyskałem dużo... bo żyjesz. To ja sam wobec siebie zaciągnąłem dług wdzięczności, ~~bo obroni-~~
~~łem cię przed sobą,~~ Co zacząłem cię kochać za twoje nieszczęście, a teraz za to, że jesteś. Że jesteś, taka, jaka jesteś. I oto wszystko.
- Maria: Co to znaczy?
- Pigwa: Co znaczy "wszystko"? Przyjmij wszystko : zostań ze mną.
- Maria: /po chwili - ze śmiechem/ Cóż za dzień! A więc zapraszasz mnie na nasz ślub, na wianek mirtowy, dzieciaki i srebrne wesele? Cóż za dzień! Ale, mój Piotrusiu, wianka... już nie ma. A dzieciaki? Co będzie jeśli ci urodzę cudze?
- Pigwa: Ty głupia dziewczyno!
- Maria: /daje mu w twarz/ Powtórz!
- Pigwa: /ze śmiechem/ Ty idiotko!
- Maria: /znów policzkuje go/ Powtórz!
- Pigwa: Ty... Kocham ciebie.
- Maria: Puść!
- Pigwa: Ty głupia dziewczyno! Chcę ci dać wszystko co umiem, na co czekam, co potrafię i co zdobędę. ~~A potrafię nie mało! Umieć wybierać. Jeśli kocham,~~
~~potrafię zarówno bić, jak być bitym. Umieć kochać,~~
~~a więc też i nienawidzić. To może zabawne, ale~~
~~wolę głodnych od sytych.~~ Zacząłem cię kochać za twoje nieszczęście. Teraz kocham, za to, że jesteś. Zostań ze mną!

Bar: ⁻¹⁶Barmańska Chłopiec Wędkarz
Roman Dziewczyzna Tolicjant

Maria: /po długiej chwili - uśmiecha się/ Ty... głupi
chłopcze!

Pigwa: Powtórz!

Maria: A masz przynajmniej ciemne ubranie?

Pigwa: Kupię!

Maria: Napewno?

Pigwa: Pożyczę, ukradnę!

Maria: /odchodzi na brzeg rzeki - milezy/

Sufler: Co innego trzeba było brać i kraść. Trzeba było kraść,
kiedy mówiła: słucham, kocham, jestem posłuszna.
Trzeba było, było trzeba, trzeba było! A jeszcze
wcześniej trzeba było zamknąć oczy i uszy. Ile razy
cię uczono: nie patrz na cudze nieszczęście, bo wciąga.
I w ogóle trzeba było pójść w górę rzeki, do kąpiących
się rybek, zaprosić na gorący piasek i mrożoną wódkę.
Cóżś zyskał? Jeden medal... i cztery kwitki...

/Maria wraca/

Pigwa: O czym myślisz?

Maria: O tym, że patrzę, widzę i oddycham. A więc... a więc
jeśli nadal chcesz...

Pigwa: Chcę!

Maria: Jeśli nadal chcesz kupić, ukraść lub pożyczyć ciemne
ubranie, przyjdź po mnie. Ja ślubną sukienkę kupiłam
sobie już dawniej. Wyjdę w welonie, z dekoltem
i perłami. Będiesz miał ładną narzeczoną. Możesz mnie
pocałować.

/Pigwa po chwili wahania - całuje ją/

Czekam. /oddaje równie powściągliwy, jak jego pocałunek/
- wychodzi/

Pigwa: Do wieczora!

*tyciej ganderbiscue
do mediewiki
Maria*

Sufler: Jeszcze nie wieczór!

Pigwa: Co z tego? Do wieczora kupię, ukradnę, lub pożyczę ciemne ubranie. Zdażę. Na mnie nie będzie czekała. Hej! Ciemne ubranie! Kto sprzeda? Kto pożycz?

Sufler:

Muzyka

/wbiega/

Raz, dwa, trzy. Trzecia! /Raz, dwa, trzy. Czwarta! /
Kto sprzeda? Kto pożycz? Za cztery kwitki, *za*
Raz, dwa, trzy. Szósta!
jeden medal. Kto pożycz? Wieczór coraz bliżej!

Ona nie może czekać! Już zapalają światła w domach, na ulicach, w barach. Kto sprzeda? Kto pożycz bohaterowi? /Sufler gasi swą lampę - równocześnie zapala się lampa w barze. W barze za bufetem Barmanka. Przy bufecie na wysokich stołkach Wędkarz i Roman, z drugiej strony Dziewczynny, Chłopiec, kelner oraz ^{PO} ~~pol~~iojant/

Pigwa

Barmanka: Bohater! bohater! Ale jakże to było?

Wędkarz: Najlepiej biorą przy wczesnym słońcu, więc siadłem nad rzeką już o świcie. Mam taką zatoczkę..

Dziewczynni: Ta dziewczynna ogromnie cierpiała!

Roman: Co to za dziewczynna?

Dziewczynni: Więc kiedy zrozumiała, że czeka daremnie, pobiegła nad rzekę.

Chłopiec: Ale tam był właśnie Pigwa! On pływa, jak tygrys.

Wędkarz: Znałem jednego delfina. Utonął na tej właśnie głębi.

Poliojant: Uratował ją. Oświadczam z dumą, że sam go za ratowanie tonącej dekotowałem medalem.

Dziewczynni: Wyniósł ją na brzeg, ocucił...

Chłopiec: Taki biuścik? Sambym ocucił a ocucił.

Barmanka: Mój Boże! Jaka śliczna historia! I to akurat na wiosnę! Co to za dziewczynna?

Przechodzień

- Roman: Wystarczy, że ładna z was nie potrafiłaby tak kochać, jak ona.
- Dziewczyna I: /do Romana/ A coś ty tak nagle zachwycasz się liryką? Nie umiesz dziewczynie powiedzieć nic więcej jak tylko: ty śmieszny szczeniaku, obejmij mnie, spóźnię się o godzinę, nie czekaj dłużej, jak dwie...
- Mario
- Roman: Kłamiesz! Gdybym tylko spotkał taką jak tamta!
- Barmanka: Nie kłóćcie się! Jestem bardzo wzruszona! Co będzie z nimi?
- Pigwa: /wbiega/ Kto mi sprzeda, albo pożyczy ciemne ubranie?
- Wszyscy: Pigwa! Piotruś! ~~Włodek~~ ~~Włodek~~ Bohater!
- Barmanka: A pocóż panu ciemne ubranie?
- Pigwa: Biorę dziś ślub.
- Barmanka: Żeni się pan?
- Pigwa: Więcej. Jestem szczęśliwy.
- Barmanka: Ach, panie Piotrusiu, ja się popłaczę!
- Wędkarz: /śpiewa/ Wszystkie rybki śpią w jeziorze...
/i normalnym głosem/... a ja się zalałem!
I tonę! Panie Pigwa! Ratunku!
- Milicjant: /salutuje przed Wędkarzem - potem bierze go za kark/ Zaraz wracam. /wychodzą/
- Pigwa: No, chłopcy? Kto pożyczy, albo sprzeda...
- Barmanka: Mam dla pana krawat po nieboszczyku mężu.
- ~~Dziewczyna I: /do swego Chłopca/ Daj mu swoją koszulkę.~~
- Roman: /zdejmuje marynarkę/ W tej śmiesznej kurtce nie pójdziesz do ślubu.
- Pigwa: Zapraszam was! /przebiera się/ Zapraszam was wszystkich, na świadków, na drużbów, na ślub!

Przechodzień: /wchodzi/ Dzieńdobry, co słychać?

Barmanka: Życie jest piękne, łaskawy panie.

Przechodzień: A dla mnie małe jasne.

Pigwa: Niech się pan przygotuje. O siódmej chcę wziąć ślub.

Przechodzień: Na wiosnę jestem stale, mój panie, w pogotowiu. Służę panu. /Do Barmanki/ Pani pozwoli.

Barmanka: Ach, jak pięknie! /do Pigwy/ Gdzie panna młoda?

Pigwa: Ma być o siódmej...

Barmanka: Nie może czekać! Idziemy po nią! → Muzyka

Pigwa: To tutaj! /gdy staje na środku sceny zegar bije siódmą/

Maria: /wchodzi/ A więc masz już ciemne ubranie? Bardzo się cieszę! /do innych/ Bardzo wam dziękuję, że przyszliście na nasz ślub! /w końcu dostrzega Romana - po chwili/ Dzieńdobry: D a w n o s i ę n i e w i d z i e l i ś m y! Gdzie jest mój miły narzeczony?

Pigwa: Jestem.

Wszyscy: Gorzko, gorzko, gorzko!

Maria: /całuje Pigwę/ Idziemy? → Muzyka

Barmanka: Czekaście! Tak przecież nie można! Gdzież wasze kwiaty? Gdzie szpaler? Ustawcie się jak należy! /do Romana/ Ty piękny chłopczeco prowadź pannę młodą i śliczna z was para. Ja podam ramię młodemu. Ruszamy równym krokiem. Trzy. cztery...

Przechodzień: Witam, witam. Czy jesteście państwo gotowi?

Pigwa: Jesteśmy gotowi!

Przechodzień: /do Pigwy/ Czy ma pan za tem wolną i nieprzymuszoną wolę, czy postanawia pan, i czy pragnie pan

pojąć za żonę tę oto dziewczynę?

Pigwa: Bardzo pragnę!

Przechodzień:Przepraszam. To wzruszające, ale proszę jednym słowem:

albo "nie", albo "tak". A więc powtarzam: czy pragnie
taim-ta-ran-tan-tan-tan
pan ~~pojąć~~... tę oto dziewczynę?

Pigwa: Tak!

Przechodzień:Teraz pani. Przypominam, należy odpowiadać jednym słowem. A więc? czy ma pani wolną, nieprzymuszoną wolę, czy chce pani pojąć za męża tego oto młodego człowieka?

Maria: Nie! /milczenie/

Pigwa: Powtórz!

Maria: Powiedziałałam: nie! Biorę was wszystkich za świadków, że tylko jego kochałam i kocham. Tylko przez niego chciałam umrzeć, więc żyć choć też tylko dla niego.

Pigwa: To brzmi logicznie. Ale żyjesz dzięki mnie.

Maria: Chwaliłeś się, że mnie kochasz, że wiele potrafisz. A więc potrafisz zwrócić mi moją wdzięczność?

/Pigwa milczy/ /Sufler wybucha serdecznym śmiechem.

Do Romana/ Mów ty: czy masz wolną, nieprzymuszoną wolę, czy chcesz, czy pragniesz...

Roman: Tak, tak, tak!

Przechodzień:/znów oficjalny/ To wszystko proszę państwa bardzo nas tentuje. Jest już jednak dość późno.

Chłopiec I: /do Pigwy/ Hej! Oddaj krawat! *Krawat*

Dziewczyna I:I krawat!

Barmanka: /do Pigwy/ Istotnie, istotnie! Na co my ~~ta jeszcze~~ czekamy? ~~Późno jest, kwiaty więdną, idzie noc.~~

Sufler

A marynarka... co z marynarką?

Pigwa: /decyduje się - i do Romana/ Nie możesz stać obok niej w mojej śmiesznej kurtce. /oddaje weselny strój Romanowi

Barmanka:

na co my tu jcham
Jak wy stoicie? Jak się zachowujecie? /do Figwy/
Odsuń się nieco, jeszcze! jeszcze! Nie zasłaniaj
młodych /do Przechodnia/ Na co pan czekasz?
Na Zapówkę?

Przechodzień: /do Marii i Romana/ Czy jesteście...

Maria i Roman: Jesteśmy gotowi!

Przechodzień: /do Romana/ Czy chcesz?...

Roman: Bardzo chcę!

Przechodzień: /do Marii/ Czy...

Maria: Tak! Tak! Tak!

Muzyka

Przechodzień: Biorę wszystkich obecnych na świadków, że....

/Wielki marsz weselny zagłusza jego słowa -
a potem w ciągu krótkiej weselnej pantonimy bar
znów staje się barem, ślub zaś przeradza się
w wesele. Chwila spokoju zapada wtedy, gdy odzywa
się ostre dzwonienie kieliszka: To Figwa, stojąc
na stożku chce wznieść toast./

Figwa:

Proszę łaskawie o chwilę miłozenia! /po chwili/
Przeżyliśmy bowiem piękny dzień. Nie codziennie
zdarza się to szczęście, by na własne oczy ujrzeć
zwycięską, panie i panowie, miłość! ~~Panie i panowie!~~
Oto życie staje się piękniejsze, bo spra-
wiedliwsze i sprawiedliwsze, bo mądrzejsze, od
naszych ograniczonych przewidywań. W tym stanie
~~rzeczy nawet głód nas syci, i sam smutek nas~~
~~bowi.~~ Udało się bowiem, wspólnie i razem, dokonać
wiele! Mimo burz i niebezpieczeństw, wbrew ludz-
kim słabościom i zawiściom, udało się nam doprowa-
dzić sprawę do dobrego końca. Oto państwo młodzi
odnaleźli w końcu siebie, miłość szczęśliwą,

nadzieję życia! A więc... w wasze ręce! Piję za pouczający sens waszej radości i szczęścia! Dziękuję za uwagę! Gorzko, gorzko!

Muzyka

Wszyscy:

Gorzko, gorzko, gorzko!

/Państwo młodzi, wśród oklasków, całują się i wychodzą wraz z wszystkimi./

Pigwa:

Raz, dwa, trzy... i oto już ósma. Nie uważasz, że pouczająca to historia?

Sufler:

Uważam. /i tu podaje słyszany w wyobraźni dialog Romana z Marią/ On teraz mówi: Obejmij mnie.

Pigwa:

A ona: więc człowiek może objąć całe swoje szczęście?

Sufler:

Nikt nie potrafi cię tak kochać, jak ja.

Pigwa:

Ty śmieszny szczeniaku.

Sufler:

Nie bój się, zamknij oczy, rozpuść włosy.../po chwili - do Pigwy/ A co ty mi powiesz?

Pigwa:

No cóż? Drobiazg: zwyciężyliśmy. Nikt nie może mieć do nas o to pretensji. Ostatecznie na ludzki sukces nie ma reguły. /po chwili/ Nie uważasz, że jutro znów będziemy mieli piękny dzień?

Sufler:

Poczekaj do wieczora.

Pigwa:

Czekaj sobie sam. /wychodzi/

Sufler:

Możemy poczekać.

Muzyka

Kurtyna

razem z Pigwą

Kurtyna

Koniec I-go aktu.

Sufler Pracownica I
Pracownik I
Pracownik II
Pigwa

A K T II

/Sufler wchodzi przy zamkniętej kurtynie./

Sufler:

Ze świata. Zachód ponownie oskarżył Wschód, iż
uzurpuje on sobie prawa do wschodu słońca.
W wielu krajach zaobserwowano podejrzane zjawisko:
poczęli tu umierać ludzie, którzy jeszcze nigdy
nie umierali. Na wszystkich pięciu kontynentach,
nie licząc Antarktydy, notuje się wzrost zachorowa-
nia na episarkomę. Episarkoma! Choroba stulecia!
Episarkoma: trzy miliony ofiar w skali rocznej.
Z kraju: Samobójstwo trzech dziewcząt. Powstała
nowa kopalnia, nowa farbiarnia, nowa grupa poetycz-
ka. Dzisiaj: zapowiada się dzień o pogodzie zachwy-
cającej. Wschód słońca, godzina 4 minut 22.
Jest lato... /odkłada gazetę/ Dzisiaj: wschód
słonna o 4, minut 22. Jeszcze 15 sekund...
10 sekund... pięć, cztery, trzy, dwa, jeden!
/Na scenie zarzuconej stertami powiązanych
w grube wiązki tekturowych aktówek, z otwartą
aktówką w dłoniach stoi postarzały i zmęczony
Pigwa. W okół niego troje Pracowników/.

oraz cytuję
nadziei

↓
Kurtyna

Pracownica:

Powtórz!

Pigwa:

Powtarzam: kolejne próby, od dwa tysiące
dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem, do ostatniego
pod datą dzisiejszą doświadczenia, numer trzy
tysiące pięć... nie dały oczekiwanego rezultatu.
Słońce wzeszło. Pora wypocząć. O ósmej rozpo-
czynamy kolejną serię prób.

Pracownica:

To wszystko?

Pigwa:

Nie mam wam nic więcej do powiedzenia.

Pracownik I: Cholernie mało.

Pracownica: Całą sprawę już dawno trzeba było oddać prokuraturze!

Pigwa: Przestań mnie śmieszyć. Jesteś nudna. Radzę wam raczej trochę odpocząć.

Pracownik II: Niech cię szlag trafi!

Pigwa: Nie przyjmuję twoich życzeń do wiadomości. O ósmej przystępujemy do kolejnej serii prób. Jedna bitwa nie czyni klęski.

Pracownica: Jedna?! Trzech tysięczna!

Pracownik I: Trzech tysięczna pięta, ty...

Pracownica: Do prokuratora! Do prokuratora! To nie praca. To mordownia, kopalnia murzyńska, karna kolonia, burdel dla wilków i owiec. Sto lat roboty po czterdzieści godzin na dobę... i oto wszystko: góra szpargałów, cyrk, śmietnik, pośmiewisko!

Pigwa: Już pięta. Przypominam, że o ósmej...
/Pracownicy przerywają śmiechem/
Może ktoś z was żaskawie przypomni mi dowcip, z którego się śmiejecie.

Pracownicy: Przypomnieć?

Pigwa: Tak.

Pracownik I: /szyderczo cytując/ O ósmej przystępujemy do kolejnej serii prób! /znów ostentacyjny śmiech/

Pigwa: Nie mylisz się.

Pracownik I: Nie? Napewno nie? /wybucha/ Nie będę! Nie chce mi się! Zamknij pysk! Oooooch, żebyście przynajmniej nie mieli tej czelności! Żeby choć odrobina wstydu! Żebyście potrafili mieć

godność i poprzestali na byle czym! Nie bym tu nie miał do wypytywania, wyśmiewania, wymyślania. Ja m o g ę przesypywać z pustego w próżne, ale otwarcie! Ale kiedy mnie i wszystkim wiadomo, że t y l k o t a k i jest mój cel i obowiązek.

Pracownica: Tylko taki! Tylko!

Pigwa: Pięta minęła.

Pracownik II: A o ósmej nowa seria prób! Cooo? O ósmej znowu do roboty z nożem w gardle, z sercem w płucach, z płaskiem w oczach i trzęsącymi się rękami: może się uda, może wreszcie się uda!

Pracownik I: Słuchaj, ty! Ja godzę się na wszystko. Mogę zaharować na śmierć dalszych dziesięciu laborantów i dwunastu woźnych. Oddać dalsze trzydzieści litrów krwi. Zniosę wszystko: twój cholerny entuzjazm i twoje okrucieństwo, twój bat i twoje nagrody, głód i zamknięcie, strach i nadzieję. Ale niech to będą drobiazgi! Niech to będzie byle kajno od którego nie nigdy nie zależało, nie zależy, ani zależeć nie będzie! Wszystko zniosę dla płynu na porost włosów, dla proszku do wywabiania duchów, dla głupstwa! Ale wy...

Pracownica: /znow szyderczo cytuję/ Walczymy z chorobą stulecia Śmierć epizarkowie! Miliony istnień ludzkich... naszym celem jest ratunek milionów istnień ludzkich

Pigwa: Istotnie: jest!

Pracownik II: Niech cię szlag trafi!

Pracownik I: Nie będę "ratował milionów istnień ludzkich". Nie będę, bo nie chcę, bo nie potrafię, bo nie rozumiem. Co to znaczy "miliony"? Boli mnie ząb

Jan

i wątroba mnie ciśnie. "Jesteśmy nadzieją ludzkości"?
Co to znaczy, bydlaku? Ja tego nie ogarniam, nie
widzę, nie chcę słyszeć. O ósmej nowa seria prób!
Czego pytam?

Pracownica: Czego?

Pracownik II: Kolejna seria prób zdychania ze wstydu, ze śmiechu,
z własnej nieudolności, z całej tej sterty trzech
tysięcy szpargałów! Daj nam raz wreszcie spokój!

Pracownica: Słyszysz?

Pigwa: Nie chcę.

Pracownik II: On nie słyszy. On nie chce dać nam spokoju.

Pracownik I: On nie chce?

Pracownica: A może...

Pracownik I: A może my... /do Pigwy/ A może to my spróbujemy
ciebie uspokoić? /okracają Pigwę/

Pigwa: Daremny trud.

Pracownica: Napewno?

Pigwa: Przypomnij sobie.

Pracownik II: Tym razem już nie wstaniesz!

Pigwa: Jakoś się podlecze.

Pracownik I: Zobaczymy.

Pracownica: Czekaście! J u ż w i e m ! Ja wiem! On ma rację.
Skopiecie go, połamiecie nogi, żebra, i co?
Zmęczycie się tylko, i znów nie z tego! On znów
się podleczy, znów wróci i odrazu zarazi nas
"swym entuzjazmem"!

Pigwa: /śmieje się/ Bardzo słusznie.

Pracownica: Ale ja już wiem! N a r e s z o i e w i e m , co
robić! Jego zostawcie w spokoju. Wystarczy mu tylko
spalić te śmiecie, ten bezwstydy śmietnik, ten
ośmieszający nas śmietnik trzech tysięcy prób,

i dziesięciu daremnych lat.

Pigwa: Cooo?!

Pracownik II: Taak! Tak!

Pracownik I: Tak! Spalić, podpalić, zdymić! A my nareszcie wrócimy! Nareszcie wrócimy na swoje miejsca. Na p r a w d z i w e swoje miejsca!

Pigwa: /bardzo groźny/ Zdażę ci się! Nie spalicie, nie zło-
zdeżacie, nie dam, nie pozwolę, zabronię, nie uda s
się, nie dacie rady...

Pracownik II: Nie? Napewno nie? /daje hasło/ Łaps kota za kark!
/Obaj pracownicy chwytają Pigwę za ręce, wykręcają
mu je, nie puszczają choć się szamocze/.

Pigwa: Puśćcie!

Pracownica: Benzyna! Gdzie jest benzyna?

Pracownik I: W garażu!

Pigwa: Puszczajcie!

Pracownica: Zapalnik! Gdzie są zapalniki?

Pracownik I: Tu! W lewej kieszeni!

Pigwa: Puść! Puść, zabiję!

Jan: /wchodzi z tekturową aktówką w ręce/ Co się tu
dzieje?

Pigwa: Oni chcą spalić archiwum prób.

Jan: J u ż m o ż n a !

Wszyscy: Cooo?!

Jan: /podechodzi do Pigwy, którego wciąż jeszcze trzymają
ją tamci - pokazuje im zawartość teczek/
Przeprowadziłem moją metodą siedemnaście kolejnych
prób: od trzy tysiące sześć, do trzy tysiące
dwadzieścia trzy. Wszystkie dały o d c z y n
d o d a t n i.

Pigwa: Nie!

Jan: Tak.

Pracownicy: Wszystkie? Duży? Dodatni?

Jan: Tak.

Pracownicy: Czy? Czy to? Czy to znaczy? Czy napewno? Czy to znaczy, że napewno?

Jan: Tak. Napewno. Sukces.

Pracownicy: Huurraaa! Huraaa!

Pracownicy: Najdroższy! Jedyny! Co za szczęście!

Jan: A więc proszę, nie tracić czasu. Zawiadomić instytuty centralne, ministerstwa, prasę. Depesze do uniwersytetów, towarzystw międzynarodowych, oraz do poszczególnych akademii nauk. Ekspresy lotnicze do biur patentowych. Zawiadomić natychmiast radio, telewizję i kroniki filmowe./Pracownicy wybiegają/
A więc to byłoby wszystko. Czas pierwszej udanej próby: czwarta, osiem. Piękny dzień. Jesteś zadowolony?

Pigwa: Pracowałeś swoją metodą?

Jan: Oczywiście. Twoje były nieprzydatne.

Pigwa: Dziesięć lat i czterdziesty dzień roboty. Godzina czwarta, osiem. Próba trzy tysiące niuń siedem. Twoja metoda... i zwycięstwo! /po chwili/ Jestem szczęśliwy.

Sufler: POCO kłamiesz? Nie kłam!

Pigwa: /po chwili/ do Jana, bardzo zresztą spokojny/ Nienawidzę ciebie.

Jan: Nie dosłyszałem.

Pigwa: /nadal spokojny/ Nienawidzę ciebie. Dosłyszałeś teraz ?

Dziennik -
Korka

Dziennik

Jan:

I owszem.

Pigwa:

/woiaż rzeczowy i spokojny/ Sprawa jest bardzo prosta. Trzy tysiące moich daremnych starań. Sterta i śmietnik moich nieprzydatnych szpargałów. Dziesięć lat moich nieudolnych metod. A dziś? Dziś zapominamy, że ty przyszedłeś na gotowe. Na gotowy swój geniusz. Ja tylko wybrałem pierwszą ścieżkę. Naprzód była śmiechu masa. Potem choroba stulecia zaczęła się szerzyć. Więc śmiech ustał. Byłem pierwszy. A więc: ciągnij ten wózek, krzyknęła niespokojna ludność. Zanim przyszedłeś ciągnąłem go przez kilka uroczych lat. Musiałem go ciągnąć za ciebie, za siebie i za nich. Ile razy ono traciło nadzieję, tyle razy mnie łamali żebra. Ja wciągałem ich spowrotem. Ty czekałeś. Czekasz ze swoim nieobliczalnym talentem, olśnieniem, genialnym natchnieniem i błyskiem. Ze swoją metodą! A teraz? Rozważmy co ja teraz? Zwycięstwo, świat złapany za nogi, ludzkość podskakuje z radości, ty zaś, i tylko ty, zasiadasz przy okrągłym stole historii. Musisz przyznać, że moja fabuła będzie prosta: na wysługę lat za krótko, na honor i sławę za długo. Na laboaranta za dużo, na zaszczyty i wdzięczność za mało. Gała spawa nie jest nawet pozbawiona komizmu. Trzy tysiące moich śmiesznych prób, moich nieprzydatnych metod, moich wstydów i głupstw. A potem... łaps kota za kark! Godzina czwarta, mniemam i... błysk geniusza! /krzyczy/ Nienawidzę ciebie!

Jan:

Jesteś idiota.

Dziennikarka:

/wbiega/ Gap!

Jan: Słucham?

Dziennikarka: Gap! Główna Agencja Prasowa: Gap! Przybyłam tu na próbną robotę. Na reportaż o zbiorze makulatury. Miał to być mój debiut. Dowiedziałam się jednak przed sekundą o epokowym odkryciu waszego laboratorium. Taki debiut mnie stworzy! Błagam, błagam o wywiad! Tytuł: historia odkrycia.

Pigwa: Mamy tu też sporo makulatury...

Jan: /do Pigwy/ Stul pysk, idioto! /do Dziennikarki/ Proszę notować: struktura związków barnedoandofermineakwiturowych w zderzeniu z białymi ciałkami chorego na...

Dziennikarka: Przepraszam, ale reprezentuję Gap! Nie reprezentuję zatem opinii specjalistycznej, lecz publiczną. Proszę zatem uprzejmie o przekazanie l u d z k i e h treści dokonanego odkrycia.

Jan: Rozumiem. Proszę notować.

Dziennikarka: Słucham.

Jan: Rzeczywistym twórcą, oraz inicjatorem naszego epokowego odkrycia jest mój przyjaciel Piotr Pigwa.

Dziennikarka: /notuje/ Tak. Pigwa. Piotr Pigwa.

Jan: Jego to idea, jego upór i niezwalczona nadzieja, jego to wiara w ostateczne zwycięstwo, jego szlachetna skłonność do wyrzeczeń, ofiar i poświęceń, jego przekonanie w nieodpartą, ludzką wartość powziętych usiłowań...

Dziennikarka: Wystarczy!

Jan: ... sprawiły, że dokonaliśmy swego zadania i osiągnęliśmy szczytny cel swej pracy.

Ludzkość ma prawo sobie podziękować. Szczepionka
Figwa-Rostran /moje nazwisko/ jest faktem.

Dziennikarka: Rostran? Jak? Proszę literować!

Jan: /literuje/ Ryszard, Olga...

Pigwa: /z nagłym wybuchem entuzjazmu/ ... Stefan, Tadeusz,
Ryszard, Anna, Natalia!

Dziennikarka: R - o - s - t - r - a - n.

Pigwa: Tak.!

Jan: Aby właściwie docenić rolę człowieka, z którego
przyjaźni i współpracy jestem najbardziej dumny,
należy posłużyć się przenośnią. Otóż: aby Krzysztof
Kolumb mógł odkryć nowy świat płynąć nieustannie
i bezwzględnie w kierunku zachodnim, musieli go
wpierw poprzedzić uparci, wspaniali żeglarze. Ci
żeglarze, którzy płynąc we wszystkich innych
kierunkach n i e o d k r y l i wprowadzić nowego
świata, nieugięci i bohaterscy pozostawili Kolum-
bowi już tylko jedną i jedyną drogę: drogę odkry-
cia!

Dziennikarka: Wspaniale!

Jan: Aby w wielkim lesie naszych głupstw i pomyłek
można było w końcu osiągnąć i ściąć drzewo central-
ne, najpiękniejsze, najwyższe, Drzewo Zwycięstwa,
musi wpierw ktoś, powtarzam k t o ś, wypłenić
poszycie, wyciąć całą resztę, całe tysiące drzew
zbytecznych i pozostawić, choćby nawet komu innemu,
jedną, i jedyną drogę do owego jedynego z drzew.

Dziennikarka: Przepiękne!

Jan: A więc wszystko jest jasne: dziś nad ranem, o go-
dzinie czwartej, osiem, ja sam, moją własną metodą,
dokonałem pierwszej próby serum P i g w a -

*Syfler we
Jccnie*

-Rostran z odczynem dodatnim. Ale ludzkość...

Dziennikarka: Czwarta, osiem. Czy nie warto przesunąć na czwartą, dwadzieścia dwie? Godzina wschodu słońca. Tytuł: nad zdrowiem człowieka wzeszło słońce.

Jan: Zbyteczne. Czwarta, osiem. Na czym skończyłem?

Dziennikarka: Zbyteczne Ale ludzkość...

Jan: ... powinna dziękować przede wszystkim /wskazuje Pigwę/ jemu! Takie jest moje najgłębsze przekonanie.

Dziennikarka: Ludzkość powinna dziękować... Teraz konkretnie: za co?

Jan: Koniec episkarmy. Oznacza to zmniejszenie ilości zejść śmiertelnych o 2 miliony 800 tysięcy w skali rocznej.

Pigwa: Trzy miliony sto!

Dziennikarka: Aaach! Mój debiut! To nade mną wzeszło dziś słońce. /do Pigwy/ Teraz zdjęcie. A teraz ~~do~~ autograf do zdjęcia. Kilka słów dla czytelników całego świata.

Pigwa: /daje autograf - jest wzruszony/ Jestem bardzo szczęśliwy.

Dziennikarka: Ach, jak pan mi się podoba! Czy zechcesz się ze mną spotkać wieczorem? /wybiega/

Jan: Która godzina?

Pigwa: /do Jana/ A więc... dopłynęliśmy do brzegu. Słuchaj, ja...

Jan: Osmą, trzydzieści. Nie ma czasu głu na głupstwa. Wkrótce zaczną się zjeżdżać. Idę przygotować tekst oświadczenia i referatu wstępnego. Przygotuj salę. Pamiętaj: to już nie jest dzień, lecz d a t a. /wychodzi/

Sufler: Uważasz, że jest wszystko w porządku?

Jan

- Pigwa: Trzeba przygotować salę. Podium, audytorium. Wkrótce zaczną się zjeżdżać. Ludzkość powinna... Ach, oóó za dzień! Zrozum, głupcze: to już nie dzień, lecz data! Życie jest chorobą nieuleczalną, lecz sprawiedliwą. Oto trzy tysiące moich głupstw i wstydów...
- Sufler: Trzy tysiące pięć!
- Pigwa: ... Z których zbuduję podium dla słońca, co wzeszło. Budujęm pomnik mój, bałwanie! Dzień dobry, dzień piękny! Rozumiesz?
- Sufler: Jazda do roboty!
- Pigwa: /krzając się - do suflera/ Aby Krzysztof Kolumb, proszę ciebie, mógł odkryć /przystaje/ Aby Kolumb m ó g ł , musieli go wpierw, zrozum to, wspaniali żeglarze!
- Sufler: Uważasz, że wszystko jest w porządku?
- Pigwa: Bzdura!
- Sufler: Pytam.
- Pigwa: /przystaje/ Wszystko nie może być w porządku. Aby drzewo...
- Sufler: Przyznajesz więc, że n i e j e s t .
- Pigwa: /śmieje się/ Nie było! Ale dziś moje połamane żebra śpiewają zwycięską pieśń o Kolumbie. Życie jest chorobą boleśnie nieuleczalną, lecz pełną nieśmiertelności. Monsieur le President, Your Excellency, entādoa mapami Lalla. *my cię*
- Sufler: A więc...
- Pigwa: Miloz. Bo czymże jest godzina 4.08 wobec poprzedzających ją moich trzech tysięcy szpargałów idel i usiłowań, trzech tysięcy ofiar i wyrzeczeń, po których jak po fali spiętrzonej

nasz bryg Santa Maria na kwadrans przed wschodem
słońca dobił do wyspy szczęśliwej MUZYKA

Jan: /wchodzi staje na podłum//sala wybucha wrzawą, krzykiem,
wzruszeniem/

Panowie... /nastaje nagle cisza. sykanie - głosy:

"Spokój! Silence! Attention!" Jan odwraca się do ekranu
lekko zniecierpliwiony/

Proszę o planszę A. Powtarza: A. /zmiany portretu na
mikropreparat/

/rozpoczyna wykład/ Do chwili wczorajszej nauka
rozróżniała, w zależności od rodzaju przeciwciał,
surowice: antytoksyczne, antybakteryjne, aglutynacyjne,
oraz precipitujące. Z dniem dzisiejszym wprowadzamy
pojęcie surowicy kontridezytacyjnej, związanej z odkry-
ciem serum przeciw episarkomie. Plansza B. /oklaski/
Contridesitate, metodą Rostrana, Plansza C. /oklaski/
/uciszone gestem Jana/ powstaje w zderzeniu struktury związków
bernadoandofermineakwiturowych z białymi
ciałkami krwi osobnika chorego na episarkomę, które
to zderzenie, w y r z u c a poza obręb ustroju ataku-
jącego go antyniwieczniki episarcocae pluriglanduralis.
Plansza D. Jest to odkrycie rzędu dwu milionów ośmiuset
tysięcy zejść w skali rocznej, a zostało dokonane dziś,
o godzinie czwartej osiem, tuż przed pogodnym świtem.
Aujourd'hui, à quatre heure et huit, avant de jol
l'aube... Heute, um vier Uhr, acht, von einem schönen
Tagesaubruch... Today, at eight past four, before
a beauty dawn... /po chwili/ Zderzenie struktury
związków bernadoandofermoneakwiturowych, plansza E,
z białymi ciałkami, czyli contridesitatio Rostrani,

powtarzam: Rostrani... Ryszard, Olga, Stefan, Tadeusz, Ryszard, Anna, Natalia, Irena... R o s t r a n i, zostało po raz pierwszy w sposób historyczny, dokonane przez Rostrana i jego metodą, czyli przeze mnie i moją metodą. Ludzkość od dawna nosiła w sobie tę ideę. Niezwalczoną i pełną nadziei ideę surowie kontridzytacyjnych. Ale dopiero dziś może złożyć sobie podziękowania! /po chwili/ Ale na czyje ręce? Któż w jej imieniu powinien przyjąć owo podziękowanie? Powtórzmy raz jeszcze: kto i któż w jej imieniu powinien, oraz może? Widzę oczekiwanie! Napięte wśród nas oczekiwanie! Któż i kto? Kogo i czego? Kogo i co? /po chwili/. Obowiązuje nas ścisły, rzeczowy, naukowy obiektywizm. A więc... aby Kolumb... aby Kolumb, jako drzewa i w ogóle, jako Kolumb... Aby Kolumb, jako Kolumb, mógł odkryć świat, musiał przede wszystkim. /wybucha/... b y ć ! Musiał b y ć , oraz przede wszystkim być... s o b ą ! A więc koniec oczekiwania! Któż bowiem i kto, zapytuje wstrząśnięta ludzkość? Odpowiadamy: ja! Ja Rostran! Tylko ja! Więć nie pip-przyć mi tutaj, nie szeptać, nie podszeptywać o Pigwie! Były tam jakieś pipczenia i pigwienia przez dziesięć lat i przez trzy tysiące próbek bez wartości. Ale co? Co z tego? /śmiech/ J e s t z tego pożytek? Jest: dla przedszkolaków. Dla badawczych maluchów: tak zwana super skala błędów oraz wstydy Pigwy! I oto wszystko! Więć co mi tu ktoś panie tego, dyndoli? Kto mi tu o Pigwie? Pigwa z powyżamywanymi żabrami! Monsieur le president, Your excellency, signor secretario generale..

Ja pigrze takie Pigwy!
Jestem tylko ... ja! Ja i nikt ponadto! Ja Rostran!

Dziennikarka

Ryszard, Olga i tak dalej, tak wspaniale dalej:
Stefan, Tadeusz i znowu Ryszard, a wreszcie na koniec,
jak fanfary: Anna, Natalia! Rostran, jak fanfary!
Rostran, jak salwa! A więc: o g n i a ! Ognia,
powiadami! /ryk entuzjazmu - Jan kłania się - w końcu
ucieszenie/. Muzyka!

Dziękuję. Ludzkości. Za hołd. Muzyka!

Sufler: A więc: ktoś i kto? Kogo i czego? Kogo i co?

Pigwa: Rzeczywiście Nie nudzi!

Sufler: Oczywiście, oczywiście. Wszystko jest w porządku.
Gdyby tylko nie ta bezbrzeżna kompromitacja!

Pigwa: Co?!

Sufler: Gdyby tylko nie ta bezbrzeżna kompromitacja! Jak
on bowiem mógł, jak on śmiał? Jakże on mógł się
ośmielić?

Pigwa: /nie rozumie/ Jak on?....

Sufler: /najwyraźniej stara się i to ze skutkiem, wzburzyć
Pigwę/ Jak on mógł, i śmiał się ośmielić...
jak mógł twierdzić, że choroba stulecia, epizarkoma,
niesie tylko dwa miliony osiemset tysięcy ofiar
w skali rocznej, kiedy ty sam zbadałeś i stwierdzi-
łeś że w grę wchodzi liczba całkowicie inna.

Pigwa: /w którym budzi się wreszcie gniew/
Trzy miliony...

Sufler: A więc nie dwa osiemset

Pigwa: /krzyczy w pasji/ Trzy miliony, sto dwanaście
tysięcy, siedemdziesiąt osiem i trzydzieści jeden
setnych.

Sufler: Więc jak on śmiał?

Pigwa: Jak mógł?

Sufler: Gdzieś prawda?

Pigwa: Jak śmiać?

Sufler: Musisz śmiać i to już, i to natychmiast

Pigwa: Muszę... muszę... muszę...

Sufler: /cicho chichocze/

Dziennikarka: /wbiega/ Pan Pigwa? Piotr Pigwa? Pan maie sobie przypomina? GAF. Główna Agencja Prasowa. Udzielił mi pan wywiadu na temat swego epokowego odkrycia, na temat surowicy Pigwa-Rostran. Powtarzam: P i g w a - R o ś t r a n. Porywające przeżośnięcie z Kolumbem i drzewem. Wspaniałe pańskie zdanie: jestem bardzo szczęśliwy. Czy pan maie sobie przypomina?

Pigwa: /milozy/

Sufler: Aby Kolumb, aby drzewo...

Dziennikarka: /widzi oczywiście tylko Pigwę/ Ależ musi, musi maie pan pamiętać. Był to wywiad o rozmachu historycznym. Taki wywiad maie stwarzać. Stwarzał, kum krował maie. Pamięta pan? Musi maie pan pamiętać

Pigwa: Pamiętam.

Dziennikarka: A co teraz? Po referacie i odczycie Rostrana, po jego wywiadach, oświadczeniach i manifestach, mój wywiad jest jedynie bałwańską mistyfikacją, niemowlęcym bajdurzeniem. Któż bowiem mówił i słyszał o Pigwie? Kto? Tylko my. ~~to~~ je. A kto to wogóle jest Pigwa? Gdzie, do kogo? Z kim? Cała moja nadzieja na nie. Słyszany pan?

Sufler: Słucham, słucham.

Pigwa: Słucham.

Dziennikarka: Ale przecież nie o maie tu chodzi. O prawdę. o rzeczywistość. O czystość prawdy i rzeczywisto-

Śoi. Pan musi wystąpić.

Sufler: /sufluje Pigwie/ Muszę, istotnie: muszę.

Dziennikarka: Tego wymaga prawda.

Sufler: Właśnie o niej myślę.

Dziennikarka: Znajdziemy sposoby.

Sufler: Sposobów nigdy nie brak.

Dziennikarka: Najpierw trzeba zastopować Rostrana.

Sufler: Wysłać zastrzeżenia autorstwa do Akademii, instytutów i biur patentowych.

Dziennikarka: Zatrzymać próbną produkcję.

Sufler: W ogóle: trzeba posadzić sprawę na żółwia. Niech poczekają.

Dziennikarka: Jeśli poczekają, jeśli zacznie działać czas, jeśli minie nie dzień, nie tydzień nie miesiąc.. zrozumieją k i m jest Pigwa. G d z i e jest, k i m jest a my wtedy...

Sufler: Łaps kota za kark.

Dziennikarka: Ujawnimy żywą prawdę. My i tylko my. Ale teraz.. teraz nie ma chwili do stracenia. Pierwsza rzecz: twoje oświadczenie. W godzinę później dodatek nadzwyczajny z owym oświadczeniem, oraz z wielkim artykułem. O tobie, o prawdzie, przeze mnie. Zrozum: historyczne odkrycie bez wielkiego skandalu, jest tylko wielkim odkryciem. Ale wielkie odkrycie z wielkim skandalem jest już skandalem h i s t o r y - c z n y m . Najważniejsza rzecz: zastopować Rostrana.

Sufler: Zatrzymać, zagrozić, zapobiec.

Dziennikarka: /wtyka Pigwie pióro i notes do ręki/
Nie mamy chwili do stracenia. Pisz.

Sufler: Oświadczenie.

Dziennikarka: Oświadczenie.

Sufler: Ja, Piotr Pigwa, po dziesięciu latach i czterdziestu dniach usilnej pracy nad szczepionką przeciw episarkomii, zwanej popularnie chorobą stulecia, oświadczam, że..

Pigwa: /przysiąda na jednej z paczek i pisze oświadczenie/

/oddaje blok i pióro/ Proszę.

Dziennikarka: Och, Piotrze! Od pierwszej sekundy zrozumiałam kim jesteś i kim możesz stać się dla mnie. Będę ci wierna i posłuszna. Mówię to już dziś, choć dopiero jutro zostaniesz naprawdę sobą. Ale mówię tak, bo jutro ja również stanę się kimś całkowicie nowym i innym. Będę ci wierna i posłuszna i o tym nie wolno ci zapominać. Wiem zresztą, że nie zapomnisz. Nie jesteś człowiekiem który zapomina. Spójrzaj mi w oczy. Słyszysz? Spójrzaj mi w oczy.

Pigwa: /patrzy na nią - oddaje blok i pióro/
Proszę.

Dziennikarka: /czyta/ Ja, Piotr Pigwa oświadczam... taasak, taasak... iż jedynym rzeczywistym i prawdziwym genialnym odkrywcą surowicy przeciw episarkomii zwanej chorobą stulecia jest Jan Rostran! Coooo? /czyta/ Miarą wielkości tego odkrycia będzie liczba trzech milionów stu dwunastu tysięcy... /krzyczy/ Coś ty

napisał?!

Pigwa:

Prawdę.

Dziennikarka:

Ale..... aby Kolumb... aby drzewo...

Pigwa:

Kłaniaj się im ode mnie. /odchodzi w stronę
Suflera/

Dziennikarka:

Oszust! Kłamca! Tchórz! Myślałam, że jestem.
Zrobisz ze mnie zero od makulatury. Ty tchórze!
/wybiega/

Pigwa:

Hej! Masz tu swoją makulaturę! /cisza/ Nie, to
nie! /do suflera - ożywiony, lecz serbo/
Ale ten Rostran, co? Duże uderzenie.

Sufler:

Duże.

Pigwa:

Wiesz? To musi być ostra chwila pochwycić w so-
bie nagle taki błysk, oślepienie i jasność,
taką pewność: tylko tedy. Inne drogi nie istnieją.

Sufler:

Tylko tedy.

Pigwa:

Otóż to! Rozumiesz? Najgorsze nawet głupstwa,
nagle zyskują sens. Życie choć nieuleczalne,
znów staje się sprawiedliwe. Można sobie
powiedzieć: jestem. Wybieram więc jestem.

/po chwili/ Trzeba więc dalej... /wychodzi/

Sufler:

Dalej? A więc... Za nami pozostał... cytuję...
błysk, oślepienie, jasność oraz, nieprawdaż...
Kolumb. Przed nami zaś? Nieco oddechu, trochę
odpoczynku chwila namysłu: co dalej?

Muzyka

Kurtyna

Kurtyna

Koniec II aktu..

Kurtyna

Sufler
Pigwa
SEKRETARKA

A K T III

Sufler: Czas. /po chwili - ostrzej/ Czas!

Pigwa: Dobrze. Czas, to czas. Należy jednak raz jeszcze wszystko sobie wyliczyć. A więc... po pierwsze!

Sufler: /staje obok niego - zagląda przez ramię/
Bardzo słusznie!

Pigwa: Podpunkty: a... b... c...

Sufler: /potakuje/ Zgoda: a, b, c,!

Pigwa: Następnie... trzeba rozegrać całą wstępną historię.

Sufler: Przez zaskoczenie?

Pigwa: Oczywiście, że przez zaskoczenie.

Sufler: A dalej?

Pigwa: Dalej... sytuacja numer dwa, oraz następne podpunkty.
Najpierw spokojnie, spokojnie...

Sufler: ... a potem: znowu...

Pigwa: /chichocze/ Bęc!

Sufler: Świetnie! Widzę to: Pozorne uniki, drogi napozór okrężne przetrzymania i... i w końcu...

Pigwa: I w końcu: cios!

Sufler: Bezwzględny?

Pigwa: Całkowicie bezwzględny. Proszę: naprzód tak...
potem tak... a wreszcie tak. Oni nas... a wtedy my ich. Oni tedy... a my tutaj. My: podpunkt c...
a oni? Ani tak ani tak. Jasne?

Sufler: Jasne! /śmieją się/

Pigwa: I to byłoby wszystko.

Sufler: Taaak! Tak. Ale...

Pigwa: Jakże znowu "ale" ?

Sufler: Bo jednak...

Juliusz - Zastępca
Księgowa

Pigwa: Co za "jednak"?

Sufler: W grę wchodzi ludzkie życie.

Pigwa: /kpi/ Żartujesz...

Sufler: Zawsze byłeś bezwzględny. Igrałeś uczuciami, drwiłeś z przekonań. Nie dbałeś o żadne krzywdy.
Jeszcze jesteśmy w asne, męci

Pigwa: Ja podejmuję decyzję i ja będę odpowiedzialny.

Sufler: Przypominam jednak, że tutaj już nie będziemy mieli okazji do sprostowań, ani wyjaśnień. Stamtąd nikt nie wraca. Kiedy słońce gaśnie... /urywa/

Pigwa: Bez demagogii. Jednemu gaśnie, a stu się opala.

Sufler: Niech będzie. Twoja decyzja, twój plan i czas. Czas!

Pigwa: /po chwili namysłu/ Is fecit, cui prodest!

Sekretarka: /wchodzi z prawej strony/

Pigwa: /podaje papiery/ Rę Do przepisania. Ścisłe tajne. Najpóźniej na dwunastą.

Zon

Sekretarka: Tak jest.

Pigwa: Narada robocza za... dziesięć minut.

Sekretarka: Tak jest. /wychodzi w prawo/

Pigwa: /wertuje korespondencje - po chwili do Suflera/

Juliusz

Dwa ponaglenia w sprawie doniesień i krytyk. Jeden dyplom pochwalny. Jeszcze jeden monit. I najważniejsze: w wszystkim ma rozstrzygnąć komisja kontrolna! Jest to decyzja najwyższa.

Sufler: Ładny mamy dziś dzień.

Pigwa: /podechodzi do okna/ Ach, jesień, jesień. Czerwone buki. Brązowe dziewczęta. Jabłka złote... jak piersi blondynek. Przełoty żurawi i pajaków. Pora na mnie! /wychodzi w lewo/

/za sceną słychać strzał - w chwilę potem gwar - z prawej strony wbiegają Zastępca, Buchalterka

za nimi Sekretarka/
Zastępca: Znowu?
Księgowa: Widocznie!
Pigwa: /wychodzi/ Proszę mi to opatrzyć. Nie wzywałem jeszcze nikogo. Początek narady dopiero za dwie minuty. /Zastępca i Buchalterka cofają się/
Sekretarka: Tak jest! /bandażuje dłoń Pigwy/
Pigwa: Teraz proszę wezwać wszystkich.
Sekretarka: /wychodzi/
/Wchodzą Zastępca, Księgowa i Juliusz - chwila milczenia/
Pigwa: Odnoszę wrażenie, że dyscyplina oraz poczucie taktu i czasu znów zaczynają u nas się rozle-
niwiać. Wydział finansowy opracuje nową zasadę sankcji i kar.
Księgowa: Dla każdego szczebla służbowego?
Pigwa: Dla każdego... wyłączaając mój.
Księgowa: Tak jest.
Pigwa: Obecnie przystępujemy do tematu narady robo-
czej. Proszę zająć miejsca. Mam radosną nowinę.
/po chwili/ Dziś o godzinie jedenastej przybywa
do nas nadzwyczajna komisja kontrolna dla
zbadania i wyjaśnienia szeregu spraw, kalumnii,
oraz oszczerstw. Powtórzyć! /wskazuje palcem./
Zastępca: Spraw.
Księgowa: Kalumnii!
Juliusz: I... oszczerstw.
Pigwa: /doś Juliusza/ Co to za uśmieszki?
Juliusz: Nie są to uśmieszki, lecz objaw radości.
Pigwa: Acha! Słusznie! /staje za biurkiem/ Moi drodzy!
Łączą nas lata wspólnych ciężarów, wysiłków

i zwycięstw. Dokonaliśmy wiele... Ale właściwe perspektywy dopiero się przed nami otwierają. Nasza skromna, prowincjonalna palcówka stoi już na progu nowej swej historii.

Zastępca:

Brawo!

Księgowa:

Jak dwa, a dwa jak cztery!

Juliusz:

/milozy/

Pigwa:

/podchodzi do Juliusza/ Powtarzam: nowej historii.

Juliusz:

/milozy/

Pigwa:

/wraca za biurko/ Musimy jednak sobie uprzytomnić, że nie nie jest nam dane bez trudu i goryczy. Właśnie dziś, właśnie obecnie... właśnie teraz, ktoś usiłuje poderwać nasz, to znaczy mój autorytet. Od miesięcy i tygodni ktoś zasypuje władze naczelne memoriałami w których obrzuca nas, czyli mnie, stakiem oszczerstw i kalumni. Od tygodni otrzymujemy, to znaczy ja, nie tylko szereg dyplomów pochwalnych, lecz również upomnienia i monity w sprawie zakwestionowanych przez oszczerców naszych... a ściślej mówiąc: moich... undolnień i kwalifikacji. Wprawdzie to jeszcze nie wszystko! Ale narazie wszystko!

Zastępca:

Hańba!

Księgowa:

Budżet jest bez skazy.

Juliusz:

/milozy/

Pigwa:

/do Juliusza/ Nie każde milozenie ma wagę złota.

Juliusz:

Rozumiem.

Pigwa:

/do wszystkich/ Tu nie ma co rozumieć! Tu należy słuchać!

Zastępca:

Ależ słuchamy, słuchamy!

Pigwa: Zebraliśmy się tutaj, aby uchwalić wspólnie zasady postępowania wobec komisji kontrolnej. Jak wiadomo głównym tematem naszej konferencji z komisją będzie sprawa mojego stanowiska, moich uzdolnień i kwalifikacji. Rzecz prosta nie zamierzam w najmniejszym nawet stopniu wpływać na wasz stosunek do mnie. Jest to dla mnie wartość stała i nie-zmienna, tajemnicza i bezcenna. Ze względu jednak na konieczność zachowania przed komisją wspólnego autorytetu stawiam wniosek, abyście już teraz wypowiedzieli się na mój temat. Jasno i otwarcie!

Zastępca: Ależ... ależ wszystko co zrobiliśmy, to tylko i wyłącznie zasługa jednego człowieka. Jednego! /kłania się Pigwie/

Pigwa: Zrobiliśmy? Zgoda. Ale teraz zaczynamy coś całkiem nowego. Moje uzdolnienia i kwalifikacje zatem...

Zastępca: Ależ... ależ... Rozglądam się i patrzę. Spozieram na uzdolnienia, przypatruję się kwalifikacjom. I... jasno i otwarcie mogę powiedzieć tylko jedno. /kłania się Pigwie/

Pigwa: Dziękuję!

Księgowa: Ja to samo, Wszystko się zgadza. Bilans, budżet, saldo...

Pigwa: Jeśli zaś mowa o przyszłości?

Księgowa: Jak wyżej! /wstaje, kłania się Pigwie/

Pigwa: Pozostaje już tylko opinia mego młodszego zastępcy.

Juliusz: Dokonałśmy co nieco.

Pigwa: Ba.

Juliusz: W skali prowincjonalnej zrobiło się nawet nie mało.

Pigwa: Nie wiele?

Juliusz: Nie mało.

Pigwa: A co dalej?

Juliusz: Właśnie: co dalej?

Pigwa: Czyżby to miały być aluzje do moich uzdolnień?

Juliusz: Nie.

Pigwa: Wątpliwości?

Juliusz: Nie.

Pigwa: A co?

Juliusz: Sprzeciw. /długa chwila milczenia/

Pigwa: /jest oczarujący/ A więc... sprzeciw. Mój młodszy zastępca zakłada sprzeciw, Przecież dokonaliśmy nie mało.

Juliusz: Nie przeczę.

Pigwa: I przecież ja się również co nieco do tego dokonywania przyczyniłem.

Juliusz: I owszem

Pigwa: A więc cóż może mi mieć do zarzucenia mój drogi młodszy zastępca? Czyżby był przekonany, że wobec nowych zadań moje kwalifikacje stały się niewystarczające?

Juliusz: Tak jest.

Pigwa: Moje zaś uzdolnienia... zbyt ubogie?

Juliusz: Tak jest!

Pigwa: Moja wyobraźnia... zbyt prymitywna?

Juliusz: Nie inaczej!

Pigwa: A moje wykształcenie... zbyt skąpe?

Juliusz: Tak jest!

Sekretarka

Pigwa: /wybucha/ Dość! A więc nareszcie wszystko jest jasne. Kalumnie i oszczerstwa, którymi mnie ostatnio obsypywano, mamy tu oto przed sobą, jak pod lupą.

Juliusz: Nie pisałem ich.

Pigwa: Milczeć.

Zastępca: Hańba!

Księgowa: Zgroza!

Pigwa: Ohyda! Ohyda i milczeć! Na własnym łonie... na własnym łonie... milczeć! Gdyż to jeszcze nie wszystko! Oto oprócz kalumnii i oszczerstw, oprócz zamachów na me stanowisko i mą godność... byliśmy też świadkami zamachów na moje życie. Ostatni miał miejsce przed trzydziestu minutami! /krzyczy do Juliusza/ Gdzieś był przed trzydziestu minutami?

Juliusz: /jest niewzruszony/ W archiwum.

Pigwa: A ktoś był tam z tobą?

Juliusz: Nikt.!

Pigwa: Spodziewałem się, że nikt. Gdyż... gdyż z okien archiwum widać mój mały gabinet, jak na dłoni.... /podtyka obandażowaną dłoń Juliuszowi pod nos/ Co to jest zbrodniarzu?

Juliusz: Nie wiem, durniu.

Zastępca: O zgrozo!

Księgowa: Zgrozo!

Juliusz: Żądam śledztwa!

Pigwa: Będiesz... będziesz je miał! Zosiunia /wzywa Sekretarkę/ Wyprowadź go! Izolować! Nie dopuszczać do nikogo!

Sekretarka: Tak jest!

**Mistrz
Pomocnik**

Juliusz: Zwariowałeś?

Pigwa: Milczeć! Wyprowadzić! Izolować! Wykonać!

Sekretarka: Tak jest! /Wyprowadza Juliusza/

Pigwa: /znów czarujący/ A więc... powróćmy do tematu.
Należałoby ustalić nasz wspólny pogląd na maie.

Zastępca: Ależ... /kłania się/

Pigwa: Undolnienia!

Księgowa: Ależ... /kłania się/

Pigwa: Wyobraźnia!

Zastępca: Ależ... /j.w./

Pigwa: Wykształcenie...

Księgowa i Zastępca: Ależ, ależ, ależ... /kłaniają się usilnie/

Pigwa: Nie zawiodłem się na was. Nie zawiodłem. I nie
zawiodę. Za kwadrans witamy komisję kwiatami,
chlebem i solą. Nie zawiodłem się na was i...
/podsuwa im pięść pod nos/... ohyba się nie zawio-
dę.

Zastępca: Ależ...

Księgowa: Ależ...

Pigwa: No to już was tu nie ma! /Zastępca i Księgowa
ulatniają się z pośpiechem/
Ufff! Duża zabawa! Duża, ale męcząca!

Sekretarka: /wchodzi - szepce kolka słów/

Pigwa: Wprowadzić.

Sekretarz: /Sekretarka wychodzi - wchodzi natomiast Mistrz
z Pomocnikiem. Pomocnik wnosi na wieszadło
ubranie, Mistrz ma pod pachą rulon papierów./
Witam, witam.

Mistrz: Sługa uniżony! /odbiera od Pomocnika ubranie -
prezentuje go Pigwie/

Witam, witam i... spójrzmy! Spójrzmy tylko na ów kolor, na ów krój i gatunek. Są takie jak być powinny: prostota i powaga. Prostota, skromność i powaga. Jestem... sam jestem wzruszony!

Pigwa:

A nie będzie piżmo pod pachami?

Mistrz:

/do Pomocnika/ Quelle barbarie! /do Pigwy/ Podobne wątpliwości w ogóle nie mogą wchodzić w grę.

Możemy omówić i omawiać zasadę ogólną, wzajemny układ elementów, kompozycję klap i kieszeni, rysunek wąsów wcięć talii w stosunku do pionów spodni, estetyczną wymowę klap i kołnierza. Tym bardziej, że my osobiście staraliśmy się zachować wyrazistą linię malarską, zrezygnować z efekciarskiej gry walerów i migotania światłem. /do Pomocnika/

Nie znoszę postimpresjonistów! /do Pigwy/ Albowiem wszyscy wiemy, iż ubrania mogą inspirować, określać narzucać,... i tak dalej, i tak dalej. W tym wypadku wybraliśmy styl i poetykę przeszczepu cichych i skupionych linii prostych a szlachetnych.

Zawiera się w owej idei i formie pomnikowość, bez monumentalizmu i wielka metafora bez patosu.

Po prostu czyste słowo: ożłowiek.

Pigwa:

A czy jest kieszonka na zegarek?

Mistrz:

/do Pomocnika/ Il est bête, comme chou, comme un sot! /do Pigwy/ Anachronizm!

Pigwa:

Trudne, spróbujemy! /wdziewa przy pomocy Pomocnika czarny garnitur/

Mistrz:

/po chwili obserwacji - pełen wzruszenia/

Jest to jedna z oczekiwanych i najpiękniejszych chwil mego życia.

Pomocnik:

O messer Giancarlo! Videre e...mori!

- Pigwa: Rzeczywiście wygodne. Tak, tak... całkiem, całkiem.
Nie znoszę pisia pod pachami.
- Mistrz: /do Pomocnika/ Nie tylko płótno może zatrzymać
w sobie oddech ludzkiej wielkości. Nam dany był
kamgarn. I wystarczyło!
- Pomocnik: Oh, mon maitre!
- Pigwa: Owszem, owszem. A... a ten zewnętrzny garniturek?
- Mistrz: Mebel?
- Pigwa: Mebelek.
- Mistrz: /rozkłada rulony i próbki drzewa na biurku/
Oto próbki materiału, oraz projekty.
- Pigwa: Próbki materiału?
- Mistrz: Mais oui! Pomijam już wszystkie sprawy faktury.
Ale... ale choćby dźwięk! Każde drzewo ma swój
własny, niepowtarzalny ton. Przy pierwszej kopacie
ujawnia się on i dźwięczy, jak uderzenie serca.
/do Pomocnika/ Serca dzwonu oczywiście.
- Pigwa: /stuka klockami o biurko i słucha ich jak,
kamertonów - w kofcu/ Może ten?
- Mistrz: Tak! Pięknie! /do Pomocnika/ Il n'est pas si
bête !
- Pomocnik: Zwykły przypadek.
- Mistrz: Oui, oui.... vraisemblément! /do Pigwy/ A więc
utrafiliśmy w ton właściwy. Ten gatunek dębu brzmi
jak wysoko strojone kotły na echu waltorni. A więc.
obecnie projekty mebla. Musimy utrzymać się w stylu
Radzę... radzę ten.
- Pigwa: /po chwili/ Nie będzie za wąska?
- Mistrz: Sacrebleu! Przecież musimy wydłżyć i wysmuklić
pańską sylwetkę!
- Pigwa: Szuszenie, szuszenie!

Sekretarka

Sutler
Sekretarka

Mistrz: /do Pomocnika/ A więc... bierz miarę mój mały.
/do Pigwy/ Prosimy uprzejmie o zajęcie przewidzianej pozycji.
Pigwa: /kładzie się/
Pomocnik: /bierze miarę/ Poduszka, czy wałek?
Pigwa: Poduszka.
Pomocnik: Obicie: jedwab, tafta, czy krepa?
Pigwa: Nie mogłaby być... flanela?
Mistrz: /śmieje się/ C'est un sot en trois lettres!
A może... samodział, co?
Pomocnik: Tafta!
Mistrz: Dobrze, mój mały!
Pomocnik: /kończy miarę - notuje/ 175... 70... 65...
do 40... czyli.... średnia siódemka z poprawką.
Mistrz: /do Pigwy/ Prosimy powstać, dziękuję.
/do Pomocnika/ Jak mówiłem: średnia siódemka przez rzymską dwójkę "C".
Pomocnik: Mistrzu! Kiedyś ja tak potrafię!
Mistrz: Ach, chłopcze! Geniusz w gruncie rzeczy jest tylko zaharowanym talentem.
Pigwa: A będzie na wieczór?
Mistrz: Jutro rano.
Pigwa: Niemożliwe!
Mistrz: Jutro rano!
Pigwa: Mistrzu! Niech pan zrobi cud, ale...
Mistrz: Cud już jest wliczony. Niemożliwe.
Pigwa: Trudno. Jeśli tak... to trudno. Honorarium przelewem. Co pan tak patrzy?
Mistrz: W garniturze tej klasy można śmiało i spokoj-

Komisja
Przewodniczący
Przewodnicząca
Dziwczyni

Pigwa: nie stanąć przed zamysłonym obliczem Boga.
Co proszę? Achaaa! A... przepraszam...
a Mistrz właściwie... wierzy w Boga?

Mistrz: Lubie równowagę w naturze: jeśli tylko Bóg
wierzy we mnie... /ukłon/ Sługa uniżony.

Pomocnik: Kłaniam. /wychodzą/

Pigwa: Szanowanie. Muzyka

Sufler: Prostota, skromność, powaga. Pomnikowość bez
monumentalizmu i wielka metafora bez patosu.

Pigwa: Po prostu czyste słowo: człowiek? ✓

Sufler: Właśnie.

Sekretarka: /wchodzi/ Komisja!

Pigwa: Co? Kto? Komisja? Ach, komisja! Kwiaty? Chleb?
Sól?

Sekretarka: Już!

Pigwa: Załatwione? Już załatwione? Dzieci z kwiatami?
Mężczyźni z chlebem? Kobiety z solą?

Sekretarka: Tak jest!

Pigwa: Młodszy zastępca izolowany?

Sekretarka: Tak jest!

Pigwa: A cała reszta?

Sekretarka: /markuje ukłon/ Tak jest!

Pigwa: Prosió! /Sekretarka przepuszcza przez drzwi
komisję, czyli jowialnego Przewodniczącego,
surową Działaczkę i rzeczową Dziewczynę/
Witam w naszych, a raczej moich, progach!
Witam w wasz przychylną i surową, doświadczoną
nie i młodość, autorytet i wiedzę! Witam was tu
w tym miejscu gdzie upłynęły najcenniejsze lata
mege wieku dojrzałego i gdzie ze skromnej,

Zastępca
Księgowa

Juliusz

Działaczka:

prowincojnalnej placówki skaczymy wprost
w przyszłość! Przed same wrota historii!
Bardzo prawidłowo.

Przewodniczący:

Pięknie powiedziane!

Dziewczyna:

Dzieńdobry!

Pigwa:

Proszę! Proszę uprzejmie! Jestem do dyspozycji!
Zaraz sprawozdańko... nieprawdaż? Może syfonik?
Może kawki? Tylko gdzie ja zapchałem sprawo-
zdańko? Co? No gdzie? /biegnie do drzwi - woła
Sekretarkę/ Zosiunia! Nie widziałas dziecinko
sprawozdańka? Nie? No to, gdzie, cholera, się
zapchało? Zaraz wszystko będzie w porządku!
Jeśli nawet gdzieś się zapchało, to również
gdzieś się znajdzie! He, he, he... Ahaaa!
/już wie/ Już wiem! Jest w małym gabinecie!
W małym gabineciuku! Tu się reprezentuje, tam
się pracuje. Poezja. He, he, he... Już niosę,
już niosę... /wybiega w lansadach/

Przewodniczący:

Miły człowiek, nieprawdaż?

Działaczka:

Dość rozkojarzony.

Dziewczyna:

Na wnioski na razie za wcześnie!
/Za sceną pada strzał - Komisja zrywa się
z miejsc - wbiegają Zastępca i Księgowa
- za nimi, po dłuższej chwili, Sekretarka/

Przewodniczący:

Znowu?!

W-ce Przewodn.:

Widocznie.

Dziewczyna:

Jak przewidziałam.

Pigwa:

/wchodzi trzymając się za ramię - do Sekretar-
ki/ Gdzie jest młodszy zastępca?

Sekretarka:

/bandażuje/ Izolowany!

Pigwa: Cooo? /po chwili/ Zosiunia, ja już nie wiem co o tym sądzić.

V-Przewodnicząca: Od sądenia...

Przewodniczący: ... jesteśmy tutaj my.

Dziewczyna: /ogląda postrzał - konkluduje/ Wyrażne pudło. Nie widzę powodów do przerywania obrad.

Pigwa: Nigdy bym na to nie pozwolił! /do Sekretarki/ Natychmiast zwolnić, przeprosić i poprosić tutaj młodszego zastępcę.

Sekretarka: Tak jest! /wychodzi/

Pigwa: A zatem? Do roboty, moi dredzy, do roboty! Co my tu mamy do załatwienia? Co i kogo? He, he, he...

Juliusz: /wchodzi/ Dzieńdobry!

Pigwa: A więc zjawił się i on! /do Juliusza/ Przepraszam kochany, przepraszam. Człowiek jest omylny. A coś dopiero człowiek przestraszony. Iluż to ludzi ze strachu przed zabitymi, zabijało żywych. A ja nie posunąłem się tak daleko. Świetne, co?

Juliusz: Świetne.

Pigwa: Sądzę więc...

Przewodniczący: Ależ od sądenia /krzyczy/ jesteśmy tutaj my! /cisza/

Dziewczyna: /do Zastępcy/ Gdzie się było podczas strzału? Słucham? /notuje odpowiedź/

Przewodniczący: /znów jowialny/ A ponieważ od sądenia jesteśmy tutaj my, pragnę wam przypomnieć, że człowiek wprawdzie bywa omylny, ale nie+ zawsze. Niektórzy zaś baardzo rzadko. Jasne?

Dziewczyna: /do Księżowej/ Więc gdzie się było podczas strzału? /notuje/

Przewodniczący: Wasz kochany Pigwa powitał już w nas ludzką przychylność, doświadczenie i młodość, autorytet i wiedzę. Bardzo słusznie. I bardzo przyjemnie.

Zastępca: Nasz kochany!

Dziewczyna: A kiedy doszło do pierwszego zamachu?

Juliusz: Dziewiąta, czterdzieści dziewięć.

Dziewczyna: /notuje/

Przewodniczący: Bardzo proszę. Więc jak to było? Przyjeżdżamy, przyglądamy się, i cieszy nas wiele rzeczy. Porządek, czystość, w halach, bilansach, toaletach, w aktach. Kwiaty, chleb, sól. Ładna pogoda. Bardzo miłe powitanie.

V-Przew-ca: Ale...

Przewodniczący: Właśnie! Ale co to ma znaczyć, że mimo wszystko otrzymaliśmy jedenaście memoriałów, siedemnaście oświadczeń, trzydzieści dwa anonimy, oraz trzy doniesienia.

V-Przew-ca: Dziś czwarte.

Przewodniczący: ... oraz główny doniesienia? I co to ma znaczyć że wszystkie one oczerniają i demaskują naszego Pigwę? I co to ma znaczyć, że z wyjątkiem anonimów wszystkie niby podpisano a w istocie, co podpis, to nieprawda? I co to ma znaczyć, że wszystkie te paskudztwa pisano na maszynie znajdującą się w tutejszym archiwum? I co to ma znaczyć, że ktoś tu sobie strzela

Sekretarka

Sekretarka

muszę i strzela do naszego kochanego Pigwy...
a Pigwa na to pozwala? Co to ma znaczyć i co to
wogóle jest, do cholery?! /cisza/
Dziewczyna: /do Zastępcy/ A jaki staż pracy? /notuje - potem
do Księgowej/ A wiek? Słucham? /notuje/
V-Przew-ca: Z naszego punktu widzenia...
Przewodniczący: ... musimy stwierdzić, że dokonaliście nie mało.
Oto wasza placówka staje na progu swej nowej
historii!
Pigwa: /wskazuje Juliusza/ To wszystko jego robota!
Przewodniczący: Ale co to ma znaczyć, że sam Pigwa zapytywany
o kwalifikacje... o swoje kwalifikacje i wogóle
uzdolnienia... nie daje odpowiedzi? Albo jakoś
się płacze? Płacze się i jakoś wykręca? Co to
ma znaczyć, zapytuję?! /wskazuje palcem Zastępcę/
Zastępca: Ależ... ależ... /kłania się/... bo... Bo... bo...
/wybuch/... bo Pigwa się nie nadaje! Ja nie pisa-
łem, nie podpisywałem, nie strzelałem! Ale za to
on się nie nadaje, bo... gdzie Pigwa, a gdzie
historia? Ani kwalifikacji, ani uzdolnień...
Pigwa: Cooo?!
Zastępca: Ależ... /kłania się/
Pigwa: /wywołuje Sekretarkę/ Zosiunia! Proszę przygotow-
wać wypowiedzenie bez wypowiedzenia dla pierwszego
zastępcy. Stanowisko to obejmie dotychczasowy
młodszy zastępca.
Sekretarka: Tak jest. /wychodzi/
Pigwa? /wskazuje Juliusza/ Mój drogi pierwszy zastępca...
Zastępca: Jeszcze nie pierwszy! Jeszcze nie...
Pigwa: /podsuwa mu pięść pod nos / Już!

Tm.

W

Zastępca: Ależ... /kłania się/
V-Przew-oca: Decyzywny.
Przewodniczący: Owszem.
Dziewczyna: /do Księgowej/ Na czyją rzecz sporządził Piotr Pigwa swój testament? /notuje/
Pigwa: A zatem nominacja Juliusza na mego pierwszego zastępcę...
Juliusz: Jest absolutnie niewystarczająca.
V-Przew-oca: Co wymaga jednak...
Przewodniczący: ... szczególnego uzasadnienia.
Juliusz: Proszę bardzo. Pomijam sprawę anonimów. Sprawę zamachów również. Pomijam je dla dobra toczącego się śledztwa.
Dziewczyna: /do Juliusza/ Bardzo skusznie. A... kogo łączyły z Pigwą Piotrem węzły uczuciowe, lub stosunki intymne? /notuje/
Juliusz: Istota sprawy tkwi w nieudolności i niekompetencji Piotra Pigwy. Przyznaję: nie jego to wina. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszę częściowo ja, po części zaś historia. Jak dotychczas bowiem kwalifikacje oraz uzdolnienia Piotra Pigwy były wystarczające. Obecnie jednak są już niewystarczające. Łączy się to ściśle z faktem historycznego awansu naszej prowincjonalnej niegdyś placówki. Nie zgłaszam zresztą pretencji pod adresem Pigwy Piotra, iż nie dorósł on do historii. Była by to pretensja niepoważna. Tymbardziej, że ja osobiście zaplanowałem i zaprojektowałem awans naszej placówki. Uczyniłem tak w przewi-

dywaniu, że wymaga tego nasze wspólne dobro: placówki. ~~Oraz~~ moje. że po owym awansie ja będę godny objąć stanowisko kierownicze.

Pigwa: Doskonałe uzasadnienie!

Juliusz: Oczywiście, że doskonałe. Wprawdzie Pigwa sądzi...

V-Przew/ta: Od sądzania jesteśmy tutaj my!

Przewodniczący: Czy Pigwa jeszcze tego nie zrozumiał?

Znowu się Pigwa zapomina?!

Pigwa: Wcale się nie zapomina. Ja jedynie pamiętam, że ile razy Julek przynosił mi do zatwierdzenia te swoje świstki i papiurki... te jakieś projekty i plany... to ja rzeczywiście: ani, ani! Ani kwalifikacji, ani wyobraźni.

Juliusz: Bardzo prawidłową oceną sytuacji.

Pigwa: I wiecie co nawet sobie wtedy myślałem? Wysadzi mnie, myślałem! Jak Bóg na niebie wysadzi.!

~~Dziennikarz:~~ /~~do Pigwy zwracanie/~~ ~~A od kiedy pracuje tu Sekretarza?~~

~~Pigwa:~~ Od początku.

~~Dziennikarz:~~ /~~notuje/~~

Juliusz: Proponuję zatem, przesunąć Pigwę Piotra na referenta działu archiwalnego. Na stanowisko kierownicze natomiast należy przesunąć, jak przewiduje pragmatyka służbowa, obecnego pierwszego zastępcę. Czyli mnie.

Pigwa: Ależ oczywiście, oczywiście i brawo! Doskonałe uzasadnienie! Mój pierwszy zastępca posiada zarówno pr₂we pierwszeństwa, jak znakomite uzdolnienia i kwalifikacje, wykształcenie i wyobraźnię, świetną aparycję i właściwy wiek...

Dziewczyna: /przerwa mu/ A gdzie obecnie znajduje się Sekretarka?

Pigwa: Co proszę?

Dziewczyna: Gdzie obecnie znajduje się Sekretarka?

Pigwa: W archiwum.

Dziewczyna: /siedzi - do Przewodniczącego/ Potrzebna nam będzie wizja lokalna. Oczywiście po orzeczeniu komisji.

V-Przew-ca: Stąd wniosek, że przed wizją potrzebne będzie orzeczenie.

Przewodniczący: Tak jest? /wstaje - po chwili/ Losy ludzkie brane z osobna i pojedynczo zawsze były zagadką dla poetów problemem dla prawników, tajemnicą dla filozofów. Ale ktoś naprzykład rodzi się z osobna lub pojedynczo umiera? Czyż można posądzać nas o dzieworództwo? Nie można. Żeby ktoś został trafiony, ktoś musi wystrzelić, a jeśli ktoś strzela znaczy to, że kogoś bierze na cel. W stwierdzeniu tym kryje się prosta prawda o celowości ludzkich uczynków i dlatego... i dlatego...

V-Przew-ca: Komisja postanawia zatwierdzić wymówienie byłego pierwszego zastępcy i przenieść go na stanowisko referenta w dziale archiwalnym.

Zastępca: Bardzo słusznie.

Przewodniczący: Słuszność takich decyzji płynie, przyjaciele z faktu że wszystko płynie. Że obraz świata drży i nie ustannie migocze, mieni się, i zmienia w naszych oczarowanych oczach,

że nie tylko przekwita lecz i rozkwita, że nie tylko budzi się, by usnąć, lecz także usypia by się przebudzić, A więc... a więc...

V-Przew-ca: Komisja jednogłośnie zatwierdza byłego młodszego zastępcę na stanowisko pierwszego zastępcy.

Zastępca: Brawo, brawo!

Księgowa: Brawo!

Przewodniczący: Serdecznie dziękuję! A przede wszystkim serdecznie dziękuję naszemu drogiemu Pietrusiowi Pigwie. Wykazał on szereg cech tak żudzkich i bezpośrednich, jak ostre poczucie autorytetu a zarazem ciamowata i niezdarna bezradność, jak decyzyjna umiętność trzymania za mordę, a zarazem rozlazła trwożliwość, jak oratorska elokwencja a zarazem szczere i proste bajdurzenie. Słowem: ujawnił drogą Pigwa pełnię swej osobowości. Człowiek bowiem nie tylko bywa omylny, lecz przede wszystkim bywa mylacy! Lecz oto...

V-Przew-ca: Pigwę Piotra za dotychczasową działalność odznaczyć i nagrodzić.

Pigwa: Brawo!

Dziewczyna : /do Pigwy/ Która godzina? /notuje/

Przewodniczący: Zawsze bowiem pamiętajmy o czasie! Oto stoimy wraz z waszą skromną niegdyś placówką przed jego wrotami, na wysokim progu historii! Tak więc krystalizuje się w naszych umysłach problem: osłowiek oraz wrota historii. Przyjaciele! Musimy być bezlitośni. Gdyby ... Gdyby więc...

V-Przew-ca: Po czwarte: mimo zmienionych warunków komisja

zatwierdza Piotra Pigwę na stanowisku kierowni-
czym. Kropka.

Przewodniczący: Bo kto tu ośmielił się teraz podskakiwać?

Kto tu zechce podgryzać jego uzdolnienia, oraz
podrywać jego kwalifikacje, co? Doskonałym
dowodem ich pełni jest ich odznaczenie.
Wyraźnym powodem ich odznaczenia jest ich
pełnia. Będziemy więc bezlitośni, bezlitośnie
wyróżniali, przyjaciele! Człowiek jest
dobrocią sam przez siebie. A czyż my nie jesteś-
my ludźmi? Zazwyczaj naginaliśmy człowieka do his-
torii. Tym razem, bez litości i zastanowień,
postąpimy w sposób odwrotny! Jasne?!

Pigwa: Nie.

Przewodniczący: /milknął w osłupieniu/

V-Przew-ca: A to dlaczego?

Pigwa: Bo nie nadaje się! Absolutnie! Tylko to jest
jasne. Proszę: niech Julek sam powie! Ile razy
przyniósł mi do zatwierdzenia te swoje świstki
i papiórki... tyle razy ja: ani, ani!

Juliusz: Ale... /i tu krystalizuje sobie nowy pogląd/
... ale przecież zatwierdzałeś! A zatem,,
zatem wykazałeś właściwe uzdolnienia i kwali-
fikacje!

Pigwa: Nie podobnego. Poprostu stawiałem na to, że mnie
jednak wysadzisz.

Juliusz: Mamy więc też dowód na wyobraźnię!

Pigwa: Mimo to nie nadaje się. Nie nadaje się. Ty
przewyższasz mnie w sposób zdecydowany!

Juliusz: Ale przecież... przecież to pod twoim kierowni-
ctwem zacząłem cię przewyższać!

Pigwa: Milczeć! Co to ma znaczyć i co to wogóle jest, do cholery? Paradoksiki? Kpiny z czasu i wartości? Naginanie w sposób odwrotny? Milczeć i nie pozwalam /po chwili/ Podaję się do dymisji.

Juliusz: Ja zaś w imieniu załogi zakładam stanowczy sprzeciw..

~~Pigwa:~~ Znowu sprzeciw!

~~Juliusz:~~ Tak jest!

~~Księżowa:~~ Ja też! My też!

~~Zastępca:~~ Nasz kochany Pigwa niech żyje!

~~Przewodniczący:~~ /wrzeszczy/ Spokój! ✚

~~Sufler:~~ Cóż nam jeszcze pozostaje?

~~Pigwa:~~ Sfinalizować resztę.

~~Sufler:~~ Więc jednak?

~~Pigwa:~~ Zapowiedziałem, że będę bezwzględny.

~~Sufler:~~ Tym jednak razem... trudno się oprzeć
poczuciu pewnego smutku, samotności
i goryczy.

~~Pigwa:~~ Jesteś miłośnik.

~~Sufler:~~ Kłamiesz!

Dziewczyna: Proszę o spokój. /Pigwa wraca na uprzednie
miejsce/ Mamy do wyjaśnienia jeszcze
sprawę zamachów. Proszę wszystkich obec-
nych o zajęcie miejsc, zajmowanych
w okresie rzeczonego zamachu. Następnie:
o ścisłą rekonstrukcję swego zachowania...
przed strzałem, w trakcie strzału, i po
strzale! /do Pigwy/

~~Sufler:~~ Nie mogę się oprzeć poczuciu pewnego smutku
osamotnienia i goryczy. /po chwili -
sufliugu

Pigwa: sufluje Pigwie/ Aaaaach! Już wiem! Musi być...
/już wie/ Aaaaach! Już wiem! Musi być w małym gabinecie! W małym gabinecie! Tu się reprezentuje, tam się pracuje. He, he, he... Już niosą, już niosą... /wybiega/

Przewodniczący: Miły osłowiek, nieprawdaż?

V-Przew-Oa: Dość rozkojarzony.

Dziewczyna: Na wariacki na razie za wcześnie.
/Za sceną pada strzał. Komisja zrywa się z miejsc - wybiegają Zastępca, Księgowa i Juliusz/

Przewodniczący: Znowu?!

V-Przew-Oa: Widocznie.

Dziewczyna: Jak przewidziałam.

Juliusz: Maie tu nie ma. Ale... ale... /krzyczy/
Taki strzał nie był przewidziany!

Dziewczyna: Proszę nie ruszać się z miejsc. Rzecz była przewidziana. Obawiam się jednak, że rekonstrukcja nie została przeprowadzona w sposób dokładny /woła/ Piotrze Pigwa! Nie ruszać się! /telefonuje/ Archiwum? Kto przy telefonie? Acha! Proszę tu przyjść... za trzy minuty. /Odkłada telefon - po chwili/ Pigwa nie żyje.

Przewodniczący: Ale...

Dziewczyna: Żadne ale. Nie żyje... to trudne. A zresztą... rzecz przewidziałam.

Przewodniczący: J-j-jakto? ! W takim... w takim razie... trzeba... trzeba było...

Dziewczyna: Ja nie miałam obowiązku chronienia życia pana Pigwy, tylko wyśledzenia zamachowca. Teraz, wobec faktu, że zamachowiec zamach wykonał

moja zasługa w rozpoznaniu go będzie tym większa:

Działaczka: Bardzo słusznie.

Zastępca: Oczywiście... że bardzo słusznie.

Przewodniczący: No dobrze, dobrze... ale nie wystarczy rozpoznąć. Trzeba ująć.

Dziewczyna: Is fecit omni prodest! Wpierw jednak kilka wyjaśnień. Kto miał stały dostęp do maszyny na której pisano anonimy? Kto o każdej porze dnia i... niestety... nocy mógł obserwować oraz kontrolować postępowanie Pigwy? Kto mu zamawiał czarne ubranie, trumnę oraz miejsce w bocznej alei kwatery zasłużonych? Kto miał stały wstęp do archiwum, z którego okien dokonywano zamachów? Komu, jak stwierdziliśmy, nieboszczyk Pigwa zapisał wszystkie swe nieruchomości i ruchomości? Kto wreszcie kochał go, a kochając wolał zabić, niż nadal kochać bez wzajemności? Kto, pytam? Oto odpowiedź!

Sekretarka: /wchodzi/ Jestem!

Dziewczyna: Widzimy, widzimy... /krzyczy/ Gdzie byłeś?

Sekretarka: /spokojnie/ W archiwum!

Dziewczyna: Poco?

Sekretarka: Piotruś Pigwa polecił mi przepisać na czyste list którego brulion wręczył mi dziś rano. Przepisywałam go.

Dziewczyna: Zbrodniarko! Dlaczego go zabiłaś?

Sekretarka: Kogo?

Dziewczyna: Pigwę!

Sekretarka: Piotruś nie żyje? / po chwili ciszy - kilka łez - szepce/ O królu mój, królu!

Dziewczyna: Kochałaś go?

Sekretarka: Tak!

Dziewczyna: A więc przyznaj się!

Sekretarka: Przyznaję, że przez ostatnie pół godziny przepisywałam list, który rano wręczył mi...
/znów dyskretna żna/

Dziewczyna: A następnie?

Sekretarka: Następnie przepisałam go.

Dziewczyna: A następnie?

Sekretarka: Następnie, według zlecenia Pigwy, mam go obecnie odczytać.

Wszyscy: Cooo?

Sekretarka: Powtarzam: Pigwa kazał mi ten list odczytać w wypadku... / jeszcze jedna, ostatnia już żna /
... w wypadku swej śmierci./czyta/
Moi kochani! Doprowadzam do końca swój precyzyjny i przemyślany plan. Od kilku miesięcy starałam się... przy pomocy memoriałów, anonimów, doniesień i oświadczeń... przekonać was o tym, że w chwili obecnej zasługuję jedynie na dymisję, lub co najwyżej na stanowisko referenta w dziale archiwalnym. Nie udało się. Wpierw odrzuciliście anonimy, potem memoriały i doniesienia. Kiedy podpisywałem je nieprawdziwymi nazwiskami, odrzucaliście nazwiska. Kiedy podpisywałem je sam, odrzucaliście wszystko, jako nieprawdę. A przecież starałem się wykazać, że mam rację. Stosowałem zarówno decyzywną umiejętność trzymania za mordę, jak ciętą, wata bezradność, zarówno oratorską elokwencję,

jak szczerze i proste bajdurzenie. A wy nie i nie: Pigwa Piotruś niech żyje! Musiałem być więc bez litości, przyjaciele. Oświadczam! Nikt nie będzie za mnie decydować: niech żyje Pigwa!

Duch Pigwy:

/pojawia się obok Sekretarki/ Decyduję bowiem ja: Pigwa nie żyje!... Mogłem to wreszcie uczynić, gdyż jedyny godny mego stanowiska człowiek został wreszcie nominowany na mego zastępcę. Starałem się o to usilnie i bezwzględnie. Obecnie składam serdeczne podziękowania pod adresem czasu. Pomógł nam. Moja starość, jego młodość... Wreszcie czas, jako historia. A zatem pożegnanie swe łączę z serdecznymi gratulacjami dla naczelnika Juliusza. Miło mi, że wspólnie przestąpiliśmy Rubikon, choć przeciwnie.

Sekretarka:

Od wiersza... uzasadnienie!

Duch Pigwy:

Nikt z was nie znosi, by was nie doceniano. Bronicie się. Zażarcie i= bezlitośnie bronicie swego sensu. Ja również czynię to. Nie dopuszczę zatem do tego by mnie przeceniano! Bo co to ma znaczyć i co to w ogóle jest, do cholery? Paradoxy? Kpiły z czasu i wartości? Naginanie w sposób odwrotny? Nie godzę się, nie pozwalam, nie przyjmuję do wiadomości. Dlatego też zaprotestowałem w sposób całkowicie bezwzględny, przyjmując nawet cenę ludzkiego życia. Zaprotestowałem przeciw słowom bez racji, dobroci bez sensu, gestom bez kropki. Precz z gestem! Protestuję!

179

Protestuje przeciwko przecenianiu maie, gdyż jestem
na to zbyt dumny, przyjaciele! W nadziei zaś, że
docenicie mój pogląd na dziejową rolę waszego
kochanego Pigwy łączę wyrazy ewentualnego szacunku.

Sekretarka:

~~Pigwa Piotr...~~ ~~Podpis czytelną.~~ /Pigwa znika/ *Ciebie*
/do Juliusza/ Zgodnie z pragmatyką służbową mam
obowiązek presić następcę o zatwierdzenie rachun-
ków. Za miejsce na omentarzu - zapłacono. Za
trumnę - zapłacono. Kwestia dodatkowa: pora
pogrzebu?

Juliusz:

Jutro. Trzynasta, trzydzieści.

Sekretarka:

Nekroleg na dwie szpalty, czy na jedną?

Juliusz:

Wystarczy na jedną. → Muzyka

~~Koniec aktu.~~

Koniec aktu III.

E P I L O G

Na pustą scenę wchodzi Sufler z egzemplarzem w ręku. Czeka. Dwaj ludzie ustawiają na prosceniu stolik Suflera, na stoliku lampę, sprawdzają czy świeci, wychodzą.

Chwila milczenia - zaciemnienie

Sufler: Czas, czas, czas. Wschód słońca przychodzi wczesnie. Na naszej spokojnej równinie chmury łatwo rozpraszają światło. Poranne godziny mijają powoli. Dopiero od południa jak lata życia, zaczynają coraz bardziej śpieszyć, jak lata naszego życia. /po chwili/ Czas. Obracam stronę za stroną. Kalendarze dojrzewają i opadają z drzew. Młodzi ludzie odlatują do ciepłych krajów. My zaś? My coraz rzadziej pytamy? Kto to? Coraz częściej my natomiast pytamy: czyje to dzieci i czyj to świat? /kurtyna/ Pogranicze kwater. I oto pytanie następne: w którą stronę przesunąć się będzie owe pogranicze? Która z kwater wykaże większą dynamikę? Więcej, by rzecz jasno, życia? Czy żywi bardziej zasłużą się wobec tych drugich, czy ci drudzy wobec żywych? /po chwili/ Ale oto minęło południe. A więc... Czas. Jest Mesień po południu. Pora sprzyja. Nie czekamy dłużej. Ona *Orszak* mijają już bramę cmentarza, w głównej alei żwir skrzypi pod nogami idących, drzewa godnie prostują plecy, powietrze milknie. /gasi lampę/ /W głębi sceny pojawia się grupka ludzi. Ktoś niewyraźnie i z daleka przemawia. W niewielkim tłumie zaznaczają się wyraźnie postacie Marii, Jana i Juliusza. Po chwili trzy inne osoby odłączają się od reszty. Stają w pierwszym planie/

Przemawiający I: Zalety, zaletami... lecz bezsens! Tragicznie
lecz oszczędnie! A zatem ogólnie biorąc, oto żyje
życie. Bzsens, lecz zaletami. Jak dwa razy
dwa jest cztery, cztery razy cztery jest
szesnaście, szesnaście razy szesnaście...

Supler

Osoba I: Święta, święta i po świętach.

Osoba II: Był sam. A żonaci żyją dłużej.

Osoba I: Rodzina? Wszystko to ma swe zalety, lecz i swe
wady. Opieka, lecz brak swobody.

Osoba II: Istotnie, brak swobody.

Osoba I: Brak swobody, lecz opieka.

Osoba II: Istotnie, opieka.

Osoba III: Żonaci, nie żonaci... młodsi żyją dłużej!
On zażyczył był zaś o wiele starszy ode mnie.

Osoba II: Ode mnie też.

Osoba I: Przede wszystkim był starszy ode mnie. Ja
osobiście czuję się doskonale nawet dziś.
Jesteśmy w gruncie rzeczy młodymi ludźmi.

Osoba II: Istotnie.

Osoba III: Trzeba tylko w umiety sposób szanować swą
młodość.

Przemawiający II: Ale przede wszystkim honor. I oto pierwszy
w pracy! Albo ostatni w zabawie! Choć bezsens
i tragicznie! Jak szesnaście przez cztery jest
cztery, jak cztery przez dwa, jest dwa...
I oto wszystko! Niby nie wszystko a przecież
wszystko! I oto żegnaj, i oto żegnamy cię
i oto żegnamy go chwilą milczenia! Go!
/wbiegają na plan pierwszy Dziewczyna i Chłopiec/
/na widok miłujących nie przestaje się śmiać/
Powstał

Dziewczyna:

Popatrz, popatrz! Znowu czyjaś chwila
miłczenia?

Chłopiec: A ty znowu mi uciekasz?

Dziewczyna: Ciii... Ale miłą.

Chłopiec: Pomilczą odejść, i będzie jeszcze ciszej.

Dziewczyna: Jesteś smutny?

Chłopiec: Jestem!

Dziewczyna: /ucieka/ A powiedz: umierasz z miłości?

Chłopiec: Umieram.

Dziewczyna: No to umierajmy! /wybiega/

Chłopiec: Z miłości! /wybiega/

Przemawiający II: Dziękuję Wam. /Eżum powoli zaczyna się
rozchodzić/

Sufler: /zapala lampę czyta/ Z prasy. Dzisiaj
o godzinie 13 minut 30, w kwaterze
zasłużonych odbyła się uroczystość pogrze-
bowa zmarłego tragicznie lecz przedwześnie,
naszego wybitnego Piotra Pigwy. Na jego
własne życzenie uroczystość miała przebieg.
Odbyła się jednak w nastroju. Cześć.
/mechanicznie czyta dalej/ Rybacy. Rybacy
obserwując łososię, przepowiadają wczesną
wiosnę. Przetarg. Zakłady K.S.M. ogłaszają
auto osobowe, ciągnik, dwa biurka i uży-
waną akwarelę. Pogoda na jutro. Repertuar
kin. Adres redakcji. /odkłada gazetę, gasi
lampę, wskazuje Marię, Jana i Juliusza/
Kiedy pozostawiamy tu człowieka, powinniśmy
pozostawić go dokładnie. Wypada bowiem
rozważyć: czy wraz z nim pozostaje tutaj,
i w sposób nieodwołalny, część naszego

życia? Czy też powinniśmy zaprzeczyć wszystkiemu, niepozostawić niczego, odejść? Nowonarodzonych odcinamy od matek. Nowozmarłych odcinajmy zatem od siebie.

Jan: Pochłodniało i zbiera się na deszcz.

Juliusz: Zapowiadano pogodę.

Maria: Pochłodniało, powinno się zatem wypogodzić.

Juliusz : Właśnie.

Jan: /po chwili/ Czy był to człowiek wam bliski?

/maria czeka na Juliusza, Juliusz na Marię/

Maria: /po chwili/ Znałam go w okresie wczesnej młodości. A więc... właściwie nie pamiętam już jak wyglądał.

Juliusz: Poznaliśmy się tak niedawno, że jeszcze nie zdążyłem go dobrze spamiętać.

Jan: Ja natomiast nie ukrywam... że trudno mi się zorientować, czy przyszedłem na pogrzeb właściwy.

Maria: Czy na właściwy?

Juliusz: A jeśli nawet właściwy? To właściwie po co?

Jan: Poco przyszedłem?

Maria: /po chwili/ Opowiadano mi, że mnie kochał. Jeżeli to on...

Jan: Jeśli to on? Twierdził, że jest mym przyjacielem, uchodził za współpracownika.

Juliusz: Zabawne! Twierdził, że jest mym współpracownikiem, uchodził za przyjaciela.

Jan: Jak wyglądał?

Juliusz: /przypomina sobie/ Starszy człowiek... to znaczy... starzejący się...

Maria: Był młodym chłopcem...

Jan: /śmieje się/ Raczej mężczyzną w sile wieku.
Maria: Pamiętam jedno: był nieszczęśliwy.
Jan: To za duże. Po prostu nie miał sensu.
Juliusz: Wzbudzał jednak politowanie.
Maria: A może także współczucie?
Juliusz: Jaki był, taki był.
Jan: Teraz go nie ma.
Suflet: Nieprawda.
Pigwa: /wychodzi z głębi - idzie ku tamtym/
Kłamstwo i nieprawda! Jestem! Witajcie
zatem i cześć waszej pamięci! ~~Jestem,~~
~~i przyjmuję ów fakt w dobrej wierze.~~ /do
Marii/ Nie mylisz się: kochałem ciebie!
/do Jana/ Jesteś na miejscu właściwym byliśmy
przyjaciółmi! /do Juliusza/ I to jest prawda
współpracowaliśmy. A zatem... powtórzmy:
cześć waszej pamięci! Czemu milczycie?
Maria: Było nam ciebie żal.
Jan: Istotnie.
Juliusz: Tak
Pigwa: /powoli wpada w pasję/ Ach, dziękuję wam!
Ach, jestem wzruszony do dreszczu i łez!
Przybyliście na to spotkanie w strojach
stosownych, z kieszeniami pełnymi współczucia,
ze świeżo odprasowanym żalem, i czyste
nakrochmalonym sumieniem. Jestem wzruszony
do łez.
Suflet: Dość! Możesz znieść...
Pigwa: Dobrze. /po chwili - już spokojny/ Mogę
znieść przemówienie nad grobem i minutę

Sprzątaaczka

miłczenia. Ale nie mogę przyjąć do wiadomości niektórych waszych sformułowań. Kto powiedział: nieszczęśliwy?

Sufler:

Ona.

Pigwa:

Kto powiedział: samotny?

Sufler:

/wskazuje Jana/ On.

Pigwa:

/do Juliusza/ A więc litość oraz politowanie znałam u ciebie.

Juliusz:

Jest już późno.

Maria:

I daj mi raz wreszcie spokój!

Jan:

Spodniewałem się, że dasz nam raz wreszcie spokój!

Juliusz:

Leż gdzie cię złożono!

Pigwa:

Zaczynacie krzyczeć? A więc znów zaczynamy być sobie bliscy. Oświadczam zatem, że nie mogę dać wam spokoju. Postąpiłbym wbrew swym najgłębszym uczuciom.

Maria:

Mam dość! Kochałeś mnie? Cóż z tego? Kochałeś daremnie, bez sensu, bez szczęścia, na pośmiewisko dzieciom i dorosłym.

Jan:

Byłeś przyjacielem. Nie miałem czasu nawet tobą gardzić, ani tym bardziej nienawidzić ciebie! Czym byłeś?

Juliusz:

Przecież niczego więcej nie potrafił, jak tylko odejść i ustąpić. Leż, gdzie cię złożono!

Jan:

I miłoz.

Pigwa:

Nie! /do Marii/ Czym byłabyś bez mojej miłości? /do Jana/ Kim stałbyś się bez mojej przyjaźni? /do Juliusza/ Dokądbyś zaszedł, gdybym ja nie odszedł? O, jedyna! O, przyjaciele! Byłoby to bezrozumnym okrucieństwem odbierać wam siebie:

- kochanka, przyjaciela, towarzysza! Wracajmy zatem!
- Maria: Jest już późno.
- Jan: Robi się zmrok.
- Juliusz: Zaczyna padać. /wychodzą/
- Sufler: Zamierzasz zatem...
- Pigwa: Zamierzam zatem upomnieć się o pamięć. Jeśli odcho-
dzą, to także póto, by pozostać. Ostatecznie nie
umiera się dla własnej przyjemności.
- ~~Sufler: Zamierzasz zatem?~~
- Pigwa: Zamierzam zatem płacić cenę zgodną z okolicznościami.
Z miłością, przyjaźnią, klęską. Z komieczną miłością,
śmieszoną przyjaźnią, zabawną klęską. Przyjmuje cenę
śmiechu i pośmiewiska. Nie martwi mnie to. Bardzo
lubie zmartwychwstanie. Żyję! Sam widzisz, że nie
mogę pozostawić ich w spokoju. Oni i ja... Jesteśmy
przecież naszym wzajemnym udziałem: ja ich, oni
mnie. Bawmy się więc...
- Sufler: Bawmy się więc raz jeszcze?
- Pigwa: Ależ tak! Jest przecież wiosna!
- Sufler: Bardzo możliwe.
- Pigwa: Będziemy mieli dziś piękny dzień!
- Sufler: Co będziemy mieli?
- Pigwa: /woła/ Piękny dzień!
- Sprzątaaczka: /wchodzi/ Nie krzycz tak młody człowieku. Ludzie
żądadają by w tym miejscu zachowywano spokój. W przy-
szłości na ~~powstać~~ powstać tutaj kwatery
zasłużonych.
- Pigwa: /pełen szacunku/ Zasłużonych?
- Sprzątaaczka: Tak ci się spodobało? Tak od razu? Oczywiście!
Każdy by chciał! Ale powoli. Tylko powoli i spo-
kojnie. Cementarz nie łózko, grób nie dziewczyna.

Niech ci się nie śpieszy.

Pigwa: Będziemy dziś mieli piękny dzień.

Sprzątaaczka: Wieczorem się okaże. Poczekaj do wieczora.

Pigwa: Czekał sobie sama! /wybiega/

Sprzątaaczka: Poczekam.

Sufler: Możemy poczekać. Czas.

Kurtyna

Kurtyna - koniec.